Rok XVII. We Lwowie, dnia 5. marca 1909. Nr. 10.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

ODEZWA

do WW. Duchowieństwa Dyecezyi Tarnowskiej.

(Dokończenie).

O nauczaniu w kościele i szkole rozpisywać się nie myślę, bo sumienie mówi każdemu, że niegodny imienia kapłana taki duszpasterz, który te obowiązki zaniedbuje. Co do katechizacyi kościelnych, miałbym tylko to jedno życzenie, aby nie były one zbyt suche, ale ożywione przykładami, by pociągały nietylko dzieci, ale i starszych.

Więcej za to muszę powiedzieć o potrzebie katechetycznych ekskursyi do miejscowości oddalonych, gdyż w tym punkcie nie mogłem się porozumieć z wieloma XX. Proboszczami, którzy się wszelkimi sposobami przeciwko takim ekskurzyom bronili, wynajdując rozmaite trudności. Trudnościom przeczyć nie myślę i nie chciałbym dla prostej zachcianki obciążać kapłanów — tylko innej rady nie znajduję. Albo trzeba wszystkie dzieci sprowadzać z daleka do kościoła, albo samemu do nich pojechać; ponieważ pierwsze, jak uczy doświadczenie, nie możliwe, więc to drugie pozostaje. „Ależ dzieci z daleka przychodzą do kościoła!“ Wierzę, że dzieci niektórych rodziców gorliwszych stawią się na wezwanie proboszcza nawet i z dalszych gmin, znaczna większość jednakże pozostanie w domu.

„Jeździć nie warto, bo zaledwie przyjdzie kilkoro dzieci i kilkanaście starszych kobiet“! To tylko dowodzi, że w takiej gminie panuje ogromna obojętność religijna, pochodząca z nieznajomości prawd wiary i że taka gmina bardziej niż inne potrzebuje opieki i pouczenia. Do takiej gminy wypadałoby częściej jeździć i obojętność mieszkańców pokonać wytrwałością w pracy, a P. Bóg powoli zgotuje pociechę. Dzieci i starszych będzie przybywało a dopiero, gdy sami zrozumieją potrzebę katechizmu, prędzej następnie i do odległego kościoła spieszyć będą. Zresztą taka ekskursya ma znaczenie wizyty pasterskiej. Zazwyczaj XX. Proboszczowie mało znają ludzi ze wsi odległych od centrum parafii, nie wiedzą nawet, co się tam dzieje. Dopiero przybywszy na miejsce, dowiadują się rzeczy, o których nie mieli wyobrażenia, a których wiadomość w duszpasterstwie jest nieodzowna.

„Droga zła, prawie niedostępna“. Jednak, gdy idzie o zaopatrzenie chorego, kapłan nie zna żadnej przeszkody, nie ma i nie może być wtedy drogi niedostępnej. Otóż obowiązek nauczania katechizmu postawiłbym co do ważności na równi z zaopatrywaniem chorych, boć przecież łatwiej się zbawić choremu bez sakramentów św., niż człowiekowi, który nie wie, co to jest grzech i jak za niego P. Boga przeprosić.

„Nie chcą posyłać koni po księdza“. Pomyśl Bracie, coby w takim wypadku uczynił kapłan prawdziwie gorliwy i świątobliwy. Zapewne, gdyby miał swoje konie, pojechałby nimi i użyczyłby ich na ten cel i X. wikaremu, bo przecież konie należą do beneficium, które dla dobra dusz zostało ufundowane. Gdyby zaś nie mógł dostać koni, poszedłby nawet pieszo. Zróbże i ty podobnie, a staniesz się gorliwym nie tylko w swojem wyobrażeniu, ale i przed Bogiem. Ludzie zaś, widząc twoje usiłowania i trudy, zrozumieją potrzebę katechizmu, a raz zrozumiawszy chętnie wyszlą podwody.

Jednak i pomimo ekskursyi jeszcze się trafią braki, zwłaszcza niektóre zaniedbane dzieci zawsze od kapłana i katechizmu stronić będą.

W tym wypadku może poradzić jedynie dokładna ewidencya wszystkich dzieci w parafii zdolnych do spowiedzi. Taki spis można sporządzić w czasie kolędy, albo też przez starsze i zaufane osoby z każdej gminy dowiadywać się o dzieciach zaniedbanych i opuszczonych. Takiem dzieckiem potrzeba będzie czasem osobno się zająć, ale kto zna cenę duszy krwią Chrystusa Pana odkupionej, nie będzie żałował czasu nawet dla jednego dziecka, które w wolnej chwili każe sobie przyprowadzić. Nie pisałbym o tem, gdybym tu i ówdzie nie spotykał błędnej praktyki. Dzieci, które nie chodziły na zapowiadane przy[…] się do spowiedzi i Komunii św, lub uczęszczały

bardzo nieregularnie, za karę nie dopuszcza się do spowiedzi. Tak trwa rok jeden i drugi, dziecko rośnie w lata, ale się nie spowiada; dopiero kiedyś później jakimś podstępem dociśnie się do spowiedzi i komunii i przyjmuje już odtąd sakramenta św., ale co mu one pomagają, jeden P. Bóg wie.

Przy całej jednak gorliwości jeszcze nie będzie można podołać wszystkiemu zwłaszcza w większej parafii, nieraz wypadnie zażądać pomocy ludzi świeckich i wyręczyć się nimi przy uczeniu rzeczy pamięciowych. I w tym celu, idąc za wskazówkami Ojca św., wyrażonemi w encyklice „Acerbo nimis" z 15. kwietnia 1905, zamierzam erygować w dyecezyi bractwo katechizmowe, złożone z członków więcej oświeconych religijnie, a przytem gorliwych i żyjących bogobojnie. Członkowie tego bractwa mogliby między siebie rozdzielić dzieci zwłaszcza zaniedbane i już to sami je uczyć, już też dopilnować, by na nauki kościelne uczęszczały. Czasem może przyjdzie zastąpić przy pracy dziecko znajdujące się na służbie, aby mu ułatwić wysłuchanie jednej i drugiej katechizacyi w kościele. Dusze gorliwe zdobędą się na tę ofiarę, która będzie miłą Bogu duchowną jałmużną dla duszy biednego dziecka...

Kiedy mowa o nauczaniu katechizmu, pragnę jeszcze w tej materyi uczynić dwie uwagi ogólniejszej natury. Przedewszystkiem radbym widzieć u kapłanów więcej zajęcia się dziećmi i więcej miłości ku nim i to nietylko ku dziewczętom, ale także i ku chłopcom, choćby nawet nieco niesfornym.

Przykre zawsze robią na mnie wrażenie te dzieci wystraszone, spoglądające z trwogą na katechizującego kapłana. W całem ich zachowaniu i odpowiedziach widać więcej strachu niż przywiązania; dowód to namacalny, że więcej doznały surowości niż miłości ze strony uczącego kapłana. Nic zatem dziwnego, że w takim strachu wychowane dzieci i w późniejszym wieku nie mogą nabrać zaufania do księdza, stronią od niego, jak tylko mogą, a samo wspomnienie katechizmu wywołuje u nich przykre wrażenie.

Uwaga druga dotyczy pogłębienia katechizmu. Potrzeby duchowe ludu naszego rosną z dniem każdym, to, co wystarczyło jeszcze niedawno, dzisiaj okazuje się niedostatecznem. Lud nasz więcej myśli, dużo czyta, styka się i w kraju i zagranicą z ludźmi szkodliwymi pod względem religijnym, trudno zatem dzisiaj poprzestawać przy nauce katechizmu na rzeczach niezbędnie potrzebnych do zbawienia. Potrzeba zwłaszcza podrastającą młodzież oświecać lepiej i gruntowniej utwierdzać w wierze, by była przygotowaną na odparcie najpowszedniejszych zarzutów i nie dała się tak łatwo pierwszemu lepszemu niedowiarkowi obałamucić, jak się to dzisiaj niestety dość często dzieje.

3. Na trzeciem miejscu wreszcie chciałem przedłożyć na zebraniu XX. Dziekanów sprawę, której inicyatywa wyszła od jednego z proboszczów naszej dyecezyi. Zacny ten kapłan, powróciwszy z wycieczki zagranicznej, zwrócił się do mnie z propozycyą, bym zarządził we wszystkich parafiach spowiedź wiernych po południu przed każdą niedzielą i świętem uroczystem.

W wielu krajach jest to zwyczaj powszechny, przepisywany ustawami dyecezyalnemi. W soboty i wigilie świąt uroczystych po południu na dany znak dzwonem spieszą wierni do świątyni, by odprawić spowiedź, a nazajutrz przystąpić do Komunii św. Wielkie to ułatwienie dla kapłana, który wtedy jest wolniejszy i dla penitentów, gdyż mogą się spokojnie i bez ścisku wyspowiadać. Byłoby przeto pożądanem, by i u nas zwyczaj taki zaprowadzić, gdyż inaczej niepodobna w liczniejszej parafii zaspokoić pragnienia ludzi cisnących się do konfesyonału. Jeżeli zaś wieczorem wyspowiadają się osoby, które mają więcej wolnego czasu i osoby pobożne, zostanie ranek następny dla osób bardziej pracą zajętych a zwłaszcza dla mężczyzn i służby.

Zanim jednak wydam rozporządzenie w tym kierunku, pragnę, abyście sami zastanowiwszy się nad tem uznali potrzebę i korzyści takiego zarządzenia. Możecie czynić w tym roku próby, oczywiście zapowiedziawszy je ludowi poprzednio, możecie porozumiewać się na kongregacyi dekanalnej o wyniku tych prób, a nabytem doświadczeniem podzielić się z braćmi kondekanalnymi zwłaszcza co do godziny, o której najlepiej zaczynać taką spowiedź popołudniową...

Zazwyczaj na zebraniu XX. Dziekanów składałem sprawę ze stanu małego seminaryum, obecnie chcę to uczynić w niniejszej odezwie. Zakład rozpoczął od jesieni roku zeszłego ósmy rok swego istnienia i liczył w ostatnich latach przeciętnie po 25 studentów z wyższego gimnazyum, którzy z nielicznymi tylko wyjątkami czynili celujące postępy w nauce. Z wychowanków, którzy w zakładzie nauki gimnazyalne ukończyli doczekałem się już jednego kapłana, a 15 jest kleryków w wielkiem seminaryum na wszystkich czterech kursach. Dotychczas jeden tylko z wychowanków po maturze nie zgłosił się do seminaryum, a drugi wystąpił z pierwszego roku teologii. P. Bóg więc widocznie błogosławi dziełu podjętemu dla Jego chwały i dla dobra dyecezyi. Błogosławieństwo Boże widocznem jest także pod innym względem. Ze składek i ofiar na małe seminaryum zebrało się obecnie około sto tysięcy koron w papierach i w gotówce, pomimo, że w ostatnich latach brałem z tego źródła po 200 koron miesięcznie na utrzymanie chłopców, resztę zaś wydatków pokrywałem z funduszów własnych. Po Bogu należy się odemnie podziękowanie wszystkim dobrodziejom zakładu, którzy tak ochoczo i hojnie popierali moje zamiary. W roku bieżącym przystępuję do zakupna domu sąsiedniego, który mam zamiar połączyć z pałacem biskupim, aby nie tracąc wychowanków z pod bezpośredniego nadzoru, uzyskać wygodniejsze pomieszczenie nawet dla większej nieco liczby. W ten sposób zabezpieczy się na przyszłość istnienie zakładu. Wprawdzie koszta zakupna i adaptacyi nowego domu pochłoną znaczną większość złożonego kapitału, mam jednak nadzieję, że część jakąś uda mi się zachować na nieprzewidziane wypadki, a przy pomocy i błogosławieństwie bożem fundusze i w przyszłości wzrastać powoli będą.

Tarnów, dnia 15. stycznia 1909.

† *LEON, Biskup.*

O pladze broszur, gazetek i niepotrzebnych książek.

Bardzo piękne są hasła „uświadamiania ludu“, naturalnie w dobrem znaczeniu, zwłaszcza na polu religijnem. A nietylko piękne są te hasła, ale na czasie, gdyż bardzo dziś potrzebne popularne broszurki czy gazetki pouczające, omawiające sprawy aktualne, odpierające zarzuty przeciw wierze itp. My duszpasterze również powinniśmy znać nowe dobre broszury i gazetki ludowe a nadto dla siebie korzystać z ruchu literackiego, z nowego dorobku w sprawach nas szczególnie interesujących, zwłaszcza na polu kaznodziejstwa i kwestyi społecznej. Ale wszystko na świecie ma swoją granicę i swoją miarę. „Ne quid nimis“ — mawiali słusznie starzy.

Niestety dziś trochę za dużo broszur, gazetek, książeczek i książek, nie za dużo w dosłownem znaczeniu, bo dobrego na świecie nigdy niema za dużo, ale z tej prostej przyczyny, że dobrego na ziemi mało, więc też prawdziwie dobrych rzeczy wychodzi dziś również mało — a dużo więcej pism wprawdzie nabożnych, o dobrej tendencyi ale nieudolnych albo nieaktualnych. To też nieraz słyszałem żale od księży w tej sprawie. Zapanowała bowiem jakaś chorobliwa mania w kołach niektórych wydawców czy autorów posyłania księżom po parafiach, zwłaszcza proboszczom, niezliczonej ilości gazet, gazetek, broszur, książek i książeczek... Co chwilę przychodzi z poczty paczka — to broszurki dla ludu po 2 centy. Znów paczka! — To gazetki po 3 centy. Na trzeci dzień znów paczusia! — To kalendarze. Na czwarty dzień również: to obrazy na kościół ubogi. Na piąty dzień detto: to jakieś liche kazania. Na szósty — książeczki z Konsystorza na rozsprzedaż. Bardzo ładnie! A siódmego dnia odrazu dwa lub trzy listy albo przekazy i czeki na budowę kościołów. Bądź tedy człowiecze w jednej osobie proboszczem, księgarzem, obraźnikiem, kupcem i odbiorcą! Miła perspektywa. A skoro z całego tygodnia albo z dwóch lub trzech nazbiera się tych rozmaitych paczek i pakunków, to wnet po plebanii chodzić nie możesz, bo co nogą stąpisz, to o paczkę z drukami zawadzisz, nie mówiąc o utrzymaniu porządku wobec tylu papierów i świstków. Istna księgarnia a raczej drukarnia. A teraz sprzedaj to wszystko bracie miły! Zachodź w głowę, komu, gdzie, jak, za ile?

Bójcie się Boga, wydawcy i autorzy tego rodzaju wysyłek! Miejcie też wyrozumienie jakieś! Przecież nasz lud tak dużo znów nie czyta — bo choćby nawet chciał, to niema na to czasu, chyba w niedzielę po nieszporach i to przeważnie w zimie. W tygodniu chłop się naharuje i kontent wieczór, jak skończy pracę i spać się położy, by na drugi dzień wstać na czas do roboty. A potem skąd ci ludzie wezmą pieniędzy na tyle broszur i gazetek? A zresztą chłop czytający zdecyduje się na jedno jakieś pisemko bardzo tanie i tego się trzyma a innego już nie kupi, albo przynajmniej bardzo rzadko. Ot, takie intencye miesięczne, czy „Głosy katolickie“ tanie, bo za 4 hal. numer a do tego z obrazkami przeciętnemu chłopu czytającemu a nie rozpolitykowanemu zupełnie wystarczają na strawę duchową na cały miesiąc. Namówcie takiego, jeśli to w dodatku biedak, by zaprenumerował gazetkę duchowną inną po koronie, by kupił co miesiąc dwie lub trzy broszurki, by zapisał się na gazetkę polityczną! Ceny pisemek zdają się bardzo nizkie wydawcom i mogą być rzeczywiście nizkie, ale chłop z każdym halerzem się liczy a gazetki i broszurki uważa za rzeczy zbytkowne, które mu zawsze są za drogie, tembardziej, że niema targu przy ich kupowaniu.

Więc cóż robi się z tą nadsyłaną bibułą? Leży na podłodze, wala się, bo nasamprzód niema czasu na bawienie się w pocztę, szkoda pieniędzy na marki i opłaty, a nie odsyła się zaraz „retour“, by nie okrzyczano człowieka, że nie chce popierać prasy katolickiej. Zapowie się więc, że takie a takie broszury i gazetki przyszły po takiej cenie i czeka się cierpliwie na odbiorców! Dobrze, jeśli choć trochę bibuły się rozsprzeda, ale co z resztą robić? Kto to zapłaci, gdzie to podzieć? Chyba rozdać zadarmo a potem zapłacić. Ale z jakich funduszów? Czy mało proboszczowie mają dziś wydatków, by jeszcze z własnej kieszeni na te rzeczy wydawać pieniądze? I żeby choć liczono się z ilością dusz w parafii i stósowną ilość przesyłano tych broszur czy gazetek! Ale gdzie tam! Posyła się całymi stosami nieraz do maleńkich parafii.

W imieniu więc licznych Konfratrów proszę was, panowie wydawcy i autorzy duchowni i świeccy, zmiłujcie się nad biednymi proboszczami i nie nadsyłajcie nam bez liczby pisemek, broszur a z niemi kłopotu na głowę, skoro ich nie żądamy. Proboszczowie mają zbyt wiele obowiązków i zajęć, by jeszcze panom wydawcom czy autorom rachunki komisowe prowadzili i na plebaniach księgarnie otwierali. Potem miejcie też, łaskawi autorowie i wydawcy, wyrozumienie, że lud nasz wszystkiego naraz nie strawi, że wiele nie czyta, pieniędzy dużo nie ma i czasu też. Nie żądajcie też, by proboszczowie płacili wam za wydawnictwa, które, choćby darmo je rozdali, nie przeczytane, nie rozcięte będą służyły babom wiejskim do obwijania masła na targ.

Również byłoby pożądanem, by nie nadsyłano nikomu książek a zwłaszcza lichych kazań. Dawniej brali się niektórzy autorowie na sposób: prosili swój konsystorz, żeby sam rozsyłał ich dzieła proboszczom, zatrzymując za to pewną część dochodu na cele dyecezyalne. Dziś to, chwała Bogu, ustało, ale są jeszcze autorowie, którzy narzucają księżom swoje pisma, licząc na to, że mało kto odważy się je odesłać ze względu na ich wpływy i piastowane przez nich godności duchowne!

Czas więc skończyć z takimi procederami. „Dzieło chwali mistrza“. Dobra książka, dobra broszura znajdzie odbiorców. Nikt nie myśli ganić rozumnej reklamy; ale co innego przysłanie prospektu, zawiadomienia, ewentualnie zapytania, czy dane pisemko, broszura lub książka byłaby potrzebną w danej miejscowości i w ilu egzemplarzach, co innego przesłać jeden numer na okaz (ale nie książkę, którą trzeba odsyłać, jeśli się nie kupi) bezpłatnie, a co innego masowe nadsyłanie druków z obowiązkiem ich rozsprzedania.

Zaprzestańcie tego, panowie autorzy i wydawcy, bo najpierw zrazicie przez to księży do popierania dobrej prasy, ze szkodą sprawy katolickiej a powtóre stracicie

swój nakład i pieniądze, bo jeśli tak dalej pójdzie, będziemy albo odrazu na paczkach, którychcśmy nie żądali, pisać „retour“, albo owe druki będą leżały nie rozcięte i — co gorsza — nie zapłacone na strychach plebańskich.

X. J. K.

Przyp. red. Zachęcamy nieraz Czcig. Współbraci do popierania prasy i literatury katolickiej, ale przyznajemy też słuszność zdaniu szan. Autora, że nie powinno się zasypywać XX. Proboszczów wydawnictwami, których nie mogą ani rozsprzedać ani zakupić do rozdawania za darmo. W każdym jednak razie powinniby także gorzej sytuowani księża odkładać co roku przynajmniej kilkadziesiąt koron na czasopisma i dobre książki katolickie.

Prawo kościelne wobec literatury niemoralnej.

(Dokończenie).

Dlatego też prawo kościelne zabrania „dawać do rąk“ lub „wykładać“ takich książek chłopcom lub młodzieńcom.

W §. 10 mowa wprawdzie tylko o płci męskiej (pueris vel adolescentibus), przez tłumaczenie rozszerzające należy jednak ten przepis zastosować i do młodzieży żeńskiej [1]).

Książki „klasyczne“ nieobyczajne są młodzieży wzbronione absolutnie; „nulla ratione“ („pod żadnym warunkiem“) nie dozwala dla niej §. 10 takich książek. Jeżeli więc młodzież, zajmująca się studyami literacko-filologicznemi lub nauczaniem, zmuszona jest takie książki czytać i przechowywać, powinna się postarać o zezwolenie kościelne w tej mierze [2]). Wyrażenie *„nulla ratione“* wskazuje na to, że dobrodziejstwa §. 10 nie można w żadnym razie zastosowywać do młodzieży, chociażby ona zajmowała się odpowiedniem „officium“ lub „magisterium“. Jeżeli bowiem pierwsza część §. 10 jest wyjątkiem od ogólnego zakazu co do literatury nieobyczajnej, to druga część tegoż §. jest zastrzeżeniem, że ustępstwo to w każdym razie nie tyczy się młodzieży.

Na taki stosunek obu części §. 10 do siebie wskazuje też wyraz „jednak“ (nulla *tamen* ratione)...

Prawo kościelne dozwala dawać lub wykładać młodzieży takie nieobyczajne książki klasyczne tylko wtedy, jeżeli zostaną „troskliwie oczyszczone“ (solerti cura expurgati), to znaczy tak, aby z książek tych były usunięte wszelkie szkodliwe ustępy i wyrażenia.

Oczywiście nie zawsze takie „oczyszczenie“ jest możliwem, bo w wielu wypadkach niepodobna jest go dokonać w ten sposób, aby główna treść dzieła pozostała nienaruszona.

[1]) Wyraz »pueri« (»chłopcy«) oznacza młodzież poniżej lat 14; wyraz: »adolescentes« młodzież od 14—25 lat. (Por. Wetzer und Welte's Kirchenlexikon oder Encyklopadie der katholischen Theologie und ihrer Hülfswissenschaften. Zweite Auflage. Erster Band. str. 631, artykuł »Alter«).

[2]) Nie usprawiedliwia ich naszem zdaniem to samo, że są »in via ad officium« (Przeciwnie X. Szczepański, l. c. 475).

Katolicy, zajmujący się sprzedażą książek, obowiązani są w odniesieniu do dzieł „klasycznych“ nieobyczajnych przestrzegać przepisu, zawartego w drugiej części §. 46. Konstytucyi „Off. ac mun.“:

„.. ceteros prohibitos venales non habeant, nisi a sacra Iudici Congregatione veniam per Ordinarium impetraverint, nec cuiquam vendant. nisi prudentes existimare possint, ab emptore legitime peti“;

„innych zabronionych (książek) niech nie mają na składzie, chyba że otrzymają na to zezwolenie od św. Kongregacyi Indeksu za pośrednictwem Ordynaryusza, wtedy niech ich nikomu nie sprzedają, chyba, że mogą roztropnie mniemać, iż kupujący ma prawo żądać tych książek“.

A więc mogą je sprzedawać, otrzymawszy na to pozwolenie, osobom, sprawującym „officium“ lub „magisterium“, o których mowa w §. 10, a względnie tym, którzy mają specyalne zezwolenie na czytanie tych książek. Powinni być pod tym względem ostrożni, bo lekkomyślne sprzedanie takiej książki, byłoby karygodnem niedbalstwem z ich strony.

Prawodawca nie nakazuje, aby sprzedawcy książek zbierali jakieś szczegółowe informacye co do charakteru kupującego, albo może żądali piśmiennych dowodów, że im książki zakazane czytać wolno, — bo to utrudniałoby zanadto obrót kupiecki i w praktyce byłoby prawie niemożliwem do przeprowadzenia, ale poleca im jedynie, aby przy sprzedaży takich książek zachowali należną oględność, jakiej się od nich domaga głos sumienia i ogólnoludzkie doświadczenie.

Podobnie, jak nieobyczajne książki, zostały też potępione przez Kościół tendencyjnie nieobyczajne dzienniki, czasopisma i wydawnictwa peryodyczne.

Odnośny zakaz kościelny w Konstyt. „Off. ac mun.“ brzmi:

Caput VIII.

De diariis, foliis et libellis periodicis.

§. 21. Diaria, folia et libelli periodici, qui religionem aut *bonos mores data opera impetunt*, non solum naturali, sed etiam ecclesiastico iure proscripti habeantur.

Rozdział VIII.

O dziennikach, czasopismach i wydawnictwach peryodycznych.

§. 21. Dzienniki, czasopisma i wydawnictwa peryodyczne, które tendencyjnie napadają na religię lub dobre obyczaje, należy uważać za zakazane nie tylko prawem naturalnem, lecz także prawem kościelnem.

Diaria — to dzienniki, pisma codzienne. Folia, to pisma, wychodzące rzadziej, a więc tygodniki, miesięczniki, kwartalniki itp. Libelli periodici, to wydawnictwa peryodyczne inne, np. stale ukazujące się w pewnych odstępach czasu zeszyty, broszurki, oznaczone pewnem wspólnem mianem lub tytułem; zaliczamy tutaj np. pewne kalendarze pornograficzne, stale pod tym samym tytułem co roku wychodzące („Almanachy“ francuskie!).

Dzienniki, czasopisma i inne wydawnictwa peryodyczne są zakazane prawem kościelnem, jeżeli „napadają tendencyjnie... na dobre obyczaje“ (na tem miejscu nie poruszamy kwestyi pism „antyreligijnych“). Niewiele mamy pism, w którychbyśmy od czasu do czasu nie znaleźli ja-

kiegoś nieprzyzwoitego ustępu, to jednak jeszcze o charakterze pisma nie decyduje. Zakaz kościelny odnosi się jedynie do tych pism, które są wrogie dobrym obyczajom „data opera“ (tendencyjnie, usilnie, rozmyślnie, zasadniczo), a więc te, dla których owo stałe szkodzenie dobrym obyczajom stanowi cechę charakterystyczną [1]. Typowymi przedstawicielami tego kierunku są niektóre pisma t. zw. humorystyczne, hołdujące wyłącznie pornografii, w których opis lub „dowcip“ nie pornograficzny jest prawie rzadkością i wywołuje u stałych amatorów-czytelników coś w rodzaju zawodu. O tych to pismach można śmiało powiedzieć, że „tendencyjnie napadają na dobre obyczaje“, bo przy każdej sposobności wyszydzają je i zwalczają [2])!

Żadnemu katolikowi nie wolno więc takich tendencyjnie nieobyczajnych pism czytać, przechowywać itd., podobnie, jak się rzecz ma z niemoralnemi książkami.

§. 22. Nemo e catholicis, praesertim e viris ecclesiasticis, in huiusmodi diariis vel foliis, vel libellis periodicis, quidquam nisi suadente iusta et rationabili causa, publicet.

§ 22. Niech żaden z katolików, a zwłaszcza ze sług Kościoła (tj. duchownych), nie ogłasza nic w tego rodzaju dziennikach, czasopismach lub wydawnictwach peryodycznych, chyba gdyby tego wymagała słuszna i rozumna przyczyna.

Nie wolno więc nietylko być współpracownikiem tego rodzaju wydawnictw, ale wogóle ogłaszać w nich c z e g o k o l w i e k, a więc także inseratów kupieckich, wszelakich zawiadomień itp., bo chodzi o to, aby im nie udzielać poparcia w jakiejbądź formie, poparcia moralnego lub materyalnego. Jedynie „słuszna i rozumna przyczyna“ mogłaby kogoś pod tym względem usprawiedliwić. Przyczyna taka powinna być natury moralnej (np. konieczność sprostowania czegoś, poparcie jakiejś dobrej sprawy); przyczyna materyalna, np. chęć zysku lub obawa jego utraty, nie może uchodzić za słuszną [3]).

Kto przekracza przepisy o pismach zakazanych, ten grzeszy i naraża się na upomnienia i kary kościelne [4]).

Czytać i przechowywać pisma zakazane mogą jedynie ci, którzy otrzymają na to zezwolenie od Stolicy Apostolskiej lub od tych, którym Papież dał moc odpowiednią [5]). Na tych zaś, którzy uzyskali pozwolenie czytania pism zakazanych, ciąży obowiązek strzedz ich tak, aby się nie dostały do rąk innych [1]).

Władza kościelna udziela zezwolenia na czytanie i przechowywanie pism zakazanych, jeżeli zachodzi istotna i słuszna przyczyna i jeżeli ma pewne rękojmie, że może to się stać bez szkody moralnej dla proszących. Taką słuszną i rozumną przyczyną zezwolenia może być np. praca naukowa, chęć zwalczania złej literatury itp.

* * *

Rzecz oczywista, że czasem konieczność zmusza kogoś do przeczytania książki lub pisma pornograficznego. Np. rodzice, opiekunowie, wychowawcy, cenzorowie książek, adwokaci, sędziowie, prokuratorowie, a nawet członkowie pewnych organizacyj społeczno-etycznych, mających za zadanie walkę ze złem, muszą się czasem przekonać, czy pewne dzieło lub czasopismo nie należy do pornograficznych. W wypadkach takich nie możemy mówić o karygodnem naruszeniu przepisów prawa kościelnego, bo ludzie ci nie mają jeszcze świadomości tego, że dzieło podpada pod zakazy kościelne. Przeczytanie tego dzieła ma ich właśnie dopiero przekonać, czy trzeba je zaliczyć do zakazanych. Naruszenie prawa kościelnego nastąpiłoby dopiero w chwili, kiedyby, przekonawszy się o złej treści dzieła, dalej je czytali, przechowywali i rozszerzali. Oczywiście mówimy tutaj tylko o takich pismach, które, podpadając pod ogólne zakazy, nie są jednak wymienione w Indeksie; o książkach bowiem, umieszczonych na Indeksie, wiemy już tem samem, że nikt nie powinien ich czytać, jeżeli nie otrzymał licencyi czytania dzieł zakazanych.

Niechaj wszyscy katolicy będą posłuszni prawu kościelnemu, a wtedy najlepiej będą zwalczali tę moralną zarazę, jaką jest literatura pornograficzna. Kościół katolicki sformułował swe zasady jasno i w sposób stanowczy; rzeczą wiernych jest stosować się do nich na każdym kroku w życiu prywatnem i publicznem.

Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz.

---

[1]) Hollweck (l. c. str. 32) mówi o takich pismach: „Zeitungen und Zeitschriften von... u n s i t t l i c h e r T e n d e n z“.

[2]) Np. z polskich pism „Bocian“ (wychodzący w Krakowie), »Monokl« (we Lwowie); z niemieckich »Sect«.

[3]) Nie zgadzamy się pod tym względem z X. J. Opielińskim (l. c. str. 38), jakoby do »słusznych i uzasadnionych powodów« należało np. „jeżeli o anonsy chodzi, uniknięcie większych szkód“. Jest to zresztą kwestya raczej tylko teoretyczna, bo trudno przypuścić, aby jakiś kupiec lub przedsiębiorca był narażony na większe straty z powodu tego, że nie umieści ogłoszenia w jakiemś tendencyjnie niemoralnem piśmie, kiedy może to samo ogłoszenie umieścić w licznych innych gazetach i czasopismach.

[4]) Konstyt. »Officiorum ac munerum«, Rozdział V.

[5]) Z woli Papieży mają władzę udzielania pozwoleń na czytanie i przechowywanie pism zakazanych: św. Kongregacya Indeksu, a także Kongregacya św. Officium i Kongregacya Propagandy dla krajów jej podległych. W obrębie Rzymu władzę tę posiada także Mistrz św. pałacu apostolskiego, „Magister sacri palatii apostolici“ (Konstyt. Off. ac mun., §. 24). Biskupi i „praelati cum iurisdictione quasi episcopali“ mogą udzielać pozwolenia na poszczególne książki, jeżeli sprawa nie cierpi zwłoki. Mogą oni jednak otrzymać od Papieża ogólne upoważnienie (generalem facultatem) do udzielania takich zezwoleń (Konst. O. ac m. §. 25).

[1]) Konst. O. ac m., §. 26.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

D o t o w a r z y s t w a p r z y s t ą p i l i j a k o n o w i c z ł o n k o w i e K s i ę ż a: Pommersbach Maryan (dyecezya lwowska), Smółka Józef (dyecezya tarnowska), Kronenberg Michał (dyec. tarn.), Mendrala Władysław (dyec. tarn.), Jeż Michał (dyec. tarn.), Zachara Jan (dyec. tarn.), Zych Jakób (dyecezya przemyska).

D o T o w a r z y s t w a w z a j. p o m o c y k a p ł a n ó w z ł o ż y l i: od dnia 1. stycznia do 21 lutego 1909. P. T. Księża: Szydelski Szczepan 20 K., Scherff Ludwik 12·, Pommersbach Maryan 14·, Richter Izydor 12·10, Cwynarski Jakób 12·, Sos Mateusz 52·10, Szneider Jan 12·10, Smółka Józef 14·30, Chmielowski Feliks 12·12, Jaron Wincenty 42·14, Turkowski Maurycy 20·, Drozdowski Ignacy 12·, Kronenberg Michał 38·30, Babik Ludwik 12·, Nadolski Ignacy 12·10, Cewe

Józef 12·10, Anklewicz Jakób 24·87, Głąb Jan 10·, Siuda Antoni 12·, Kwarciński Jan 32·10, Piskorski Piotr 22·, Skimina Ludwik 12·72, Goryl Michał 42·10, Sylwester Antoni 22·11, Sokołowski Stanisław 12·, Bauer Roman 12·, Mytkowicz Józef 26·, Rakszyński Ignacy 44·67, Moczarowski Leonard 12·, Slisz Andrzej 22·16, Łętkowski Antoni 12·10, Krzyżak Wojciech 12·, Bartz Władysław 23·50, Frydel Władysław 10·, Grygiel Jan 22·06, Skowron Jakób 26·40, Podraza Marcin 22·, Zaremba Hipolit 22·, Burgielewicz Józef 22·05, Polony Władysła 12·20, Krasowski Jan 22·, Obuchowicz Romuald 13·, Kowalczyk Wojciech 12·87, Wojnarowicz Józef 12·, Lang Antoni 30·, Gryziecki Józef 12·, Gadowski Walenty 102·, Czechowski Michał 12·, Bilski Wiktor 16, Dutschka Edmund 12·11, Fasuga Józef 52·30, Nowacki Stanisław 115·09, Dobija Michał 12·, Swidnicki Jan 12·, Bajda Jan 52·10, Cisło Aleksander 22·, Zmora Jan 12·10, Rychlik Jan 82·10, Pilszak Wawrzyniec 12·, Stojak Jan 12·10, Rospond Jan 12·, Sołtysik Wojciech 22·, Stankiewicz Franciszek 22·, Mendrala Władysław 38·30, Jeż Michał 38·30, Zachara Jan 26·30, Rokosz Antoni 12·, Zajchowski Józef 45·32, Szepieniec Andrzej 12·10, Mazurek Leopold 12·, Borkowski Karol 13·, Ratowski Franciszek 20·, Kwieciński Zygmunt 12·, Bętkowski Franciszek 22·40, Kowalski Józef 22·10, Chmurowicz Józef 22·, Zych Jakób 14·20, Amelikowski Władysław 42·, Majewski Ferdynand 22·10.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Babik Ludwik 8·, Bilski Wiktor 8·, Zajchowski Józef 27·34.

Na kościół w Worochcie złożyli P. T. Księża: Bilski Wiktor 16·, Zajchowski Józef 27·34.

Z wydziału Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów

Lwów, dnia 21. lutego 1909.

X. Dr. A. Jougan za prezesa. *X. J. Janusiewicz* sekretarz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Oszczerstwa socyalistyczne.

Ulubiona przez „partyę" metoda oszczerstw zaczyna mścić się na niej. Proces, wytoczony w ostatnim czasie redaktorowi „Naprzodu", skończył się dla niego niepomyślnie, a nadto oświetlił jaskrawo całą działalność naszych socyalistów. Pokazało się na nowo dowodnie, że ich mało obchodzi los robotników, których interesy zastępują rzekomo w parlamencie, a za to pracują oni dla celów rewolucyi rosyjskiej, od której ani galicyjski ani pozakordonowy proletaryat niczego nie może się spodziewać. Nie narażając własnej skóry, wysyłają ludzie ci niewiasty, przez nich zbałamucone, z drukami rewolucyjnymi do Królestwa a potem gotowi są na podstawie nie dowiedzionych oskarżeń takich indywiduów, jak członek „Ochrany" Bakaj, piętnować publicznie jednostki bezbronne, które im służyły i narażać je na śmierć z ręki fanatyka skrytobójcy. Już zaczynają się i u nas sprawdzać słowa ich pieśni: „Sędziami będziemy my!" — ale to im nie wyjdzie na korzyść, bo „towarzysze" źle spisują się jako „sędziowie". Liczne morderstwa, dokonane przez nich w Królestwie, nie obudzą w nikim zaufania do ich mądrości i sprawiedliwości tem bardziej, że nie mogą oni dowieść publicznie, iż skazani przez nich na śmierć byli istotnie szpiegami rządowymi i zdrajcami. Nie przysporzy także dobrej sławy tym sędziom dziwne ich postępowanie w sprawach Brzozowskiego i Borowskiej; w procesie pierwszego (którego potępił niedawno bezstronny sąd obywatelski we Lwowie, — por. Nr. 6. G. K. z r. b.) uznano świadectwo Bakaja za nie wystarczające (zapewne dlatego, że Brzozowski pozostał dotąd zwolennikiem socyalizmu i może mu jeszcze służyć jako literat, prelegent i agitator i dlatego, że niektórzy świadkowie sympatyczni socyalistom odmówili Bakajowi wiarogodności); — kiedy zaś chodziło o bezbronną kobietę, która wystąpiła z „partyi" i o zasłonięcie redaktora „Naprzodu", przedstawiono jednocześnie tego samego Bakaja jako człowieka, na którego świadectwie mogą sędziowie przysięgli z czystem polegać sumieniem. Takiej metody inne sądy nie używają.

Otóż pokazało się i w tym wypadku, że dobrze uczyniła osoba, oczerniona przez socyalistów, powołując ich przed sąd przysięgłych. Należałoby tylko zaostrzyć postanowienia karne w wypadkach podobnych, miesiąc bowiem aresztu nie odstraszy takich Haeckerów od wymyślania i rozszerzania nowych kalumnii, — koszta zaś procesu pokryje zapewne kasa partyjna z pieniędzy, dostarczanych jej obficie przez finansistów żydowskich i przez okłamanych robotników. Wszakże wódz naszych socyalistów ogłosił już w „Naprzodzie", że partya jego solidaryzuje się z Haeckerem i nie uznaje wyroku przysięgłych jako „niesprawiedliwego".

Żeby uniknąć wyroku potępiającego, odgrywali socyaliści przed sądem rolę dobrych patryotów, którzy musieli napiętnować p. Borowską jako ajenta policyi rosyjskiej a Haeckor zapewnił nawet w końcowem swojem przemówieniu, że ojciec jego walczył pod jenerałem Bemem przeciw Moskalom, — coby jeszcze nie dowodziło patryotyzmu syna tego odważnego Izraelity, chociażby było prawdą. Kto jednak zna istotę, cele i historyę socyalizmu, ten nie da się omamić patryotycznymi frazesami Naprzodowców, którzy umieją tylko ciężkie wyrządzać szkody swojemu narodowi, dla których nie istnieją zasady moralne.

Chrześcijański ruch zawodowy w Belgii.

W holenderskiem piśmie socyalnem „Katolick Soziaal Weekblad" (Tygodnik katolicko-socyalny) z 28. listopada 1908, wydawanom przez *Mr. Aalberse'a*, socyalno politycznego przewódcy katolików w Holandyi, znajdujemy ciekawo sprawozdanie z działalności katolickich związków zawodowych w Belgii. Jest to streszczenie obszernego sprawozdania z akcyi katolicko-społecznej w Belgii, którego dokonał generalny sekretarz katolickich związków zawodowych w Belgii, X. Dr. *G. Rutten*.

Belgijskie organizacye zawodowe, powstały podobnie jak i w innych krajach, zrazu sporadycznie, dorywczo, były rozprószone tu i ówdzie bez silnej spójni, a temsamem i słabe. Okres ten trwał w Belgii długi czas. Już w r. 1857 powstało w Belgii, w Gandawie pierwsze stowarzyszenie zawodowe tkaczy. Pobudką do założenia tego stowarzyszenia było przeciążenie pracą (za długi czas roboczy), hasłem: „Bóg i prawo". Widać, że tkacze zręcznie zabrali się do dzieła. W krótkim bowiem czasie mieli już bibliotekę, lokal na czytelnię i salę wykładową. Mimo to jednak zniesiono stowarzyszenie to po pierwszem zaraz bezrobociu dzięki istniejącym naonczas „liberalnym" ustawom, a przewódców uwięziono. Są to podobne dzieje cierpień i prześladowań, jakie przeżył i to w wyższym jeszcze stopniu ruch zawodowy w Anglii. To przeciwdziałanie ze strony władzy zniosło wprawdzie rzeczone stowarzyszenie ustawowo, ale nie istotnie. Istniało ono jako związek tajny i nadal; ale jakiś duch przewrotny zdołał się do niego wedrzeć i skończyło się niestety na tem, że je socyaliści opanowali.

Za przykładem tkaczy powstały inne organizacye zawodowe, które przechodziły koleje rozwoju i upadku, nie potrafiły jednak znaleźć należytej metody działania.

Długi czas jej szukano. Wspólna walka i trudy różnego rodzaju doprowadziły powoli do wzajemnego zbliżenia się robotników. Mianowicie kongresy w Gandawie, Brukseli i Antwerpii, zwoływane przez belgijski „Związek ludowy" rozwijały myśl połączenia się na podstawie ekonomicznej. W różnorodnych sekcyach tych

kongresów występywali znakomici mężowie, jak *Pottier*, *Verhagen*, *Mabille*, *Levie*, *Hellepulle*, a nawet prezydent ministrów *Beernaert*. W niedługim czasie zadzierzgnięto węzły serdecznej przyjaźni między belgijskiemi a holenderskiemi organizacyami zawodowemi. Wkrótce odwiedzali się wzajemnie Belgijczycy i Holendrzy nietylko dla nauki, ale udzielali sobie częstokroć wzajemnego wsparcia nawet finansowego. Następnie nawiązano stosunki z ruchem chrześcijańskim w Niemczech. Nastąpiły lata studyów i wzajemnej wymiany myśli, których rezultaty opisuje w swojem sprawozdaniu wspomniany X. Rutten.

Ponieważ w Belgii nie istnieje taki rozłam religijny, jak w Holandyi lub Niemczech, przeto robotnicy tamtejsi dzielą się przeważnie na katolików i socyalistów, a więc na dwa skrajnie sobie przeciwne kierunki. Taki stan rzeczy jest jasny i o tyle dodatni, że umożliwia energiczną i jednolitą propagandę. Większość Belgijczyków nie ma nawet pojęcia, co oznacza słowo „*protestant*". Stąd to, gdy w r. 1904 Belgijczycy zorganizowali swe związki na wzór niemiecki, nazywając je chrześcijańskiemi organizacyami zawodowemi, nie zmienili właściwie co do istoty niczego. Przyjęli od Niemców — rzec można — tylko urządzenie administracyjne, organizacyę i sposób agitacyi. Chrześcijanin Belgijczyk — jeśli chodzi o wyznanie — oznacza podobnie jak chrześcijanin Polak, tyle, co katolik.

Upewnia nas również w tym względzie wykład, jaki miał niedawno X. Rutten w Paryżu wobec członków „*towarzystwa dla gospodarki narodowej*". Że przez belgijski wyraz „Syndykaty chrześcijańskie" należy rozumieć „katolickie związki zawodowe" wypływa np. z następującego ustępu, który warto tu przytoczyć: „My nazywamy nasze syndykaty chrześcijańskimi. Nie znaczy to, żebyśmy niekiedy nie mieli przyjąć do łona naszego związku także i protestanckich robotników, a to głównie z tego względu, że bardzo wielką przywiązujemy wagę do tego, by w organizacyi naszej nie było walki wyznaniowej. Zdaje nam się, że pod tym względem socyaliści na zupełnie innem stoją stanowisku, z którego ani na chwilę nie chcą ustąpić. Towarzystw swoich i pism używają oni bezustannie do antireligijnej i politycznej propagandy.

Z tego zestawienia widać jasno, co u nas rozumie się przez syndykat chrześcijański.

To słowo jednakże ma u nas jeszcze pozytywniejsze znaczenie.

Jesteśmy przeświadczeni głęboko, że wszelkie ekonomiczne, żywotne kwestye, jak podwyższenie płacy, polepszenie warunków pracy, znaleźć muszą swe rozwiązanie we fundamentalnych zasadach etyki chrześcijańsko-społecznej. Na czele naszych statutów wypisaliśmy, że każdy robotnik winien się stosować do przepisów chrześcijańskiej sprawiedliwości i chrześcijańskiego prawa natury. Słusznie zatem możemy nazywać nasze urządzenia chrześcijańskim ruchem zawodowym.

U nas neutralne syndakaty są niemożliwe. — Dlaczego?... Dlatego, że nauka chrześcijańskiej moralności przenika wszystkie czyny nasze".

Kiedy w Holandyi — pomijając związek kolejarzy — centralna, kraj cały obejmująca organizacya jest dopiero w zaczątkach, gdyż pojedyncze organizacye w luźne łączą się związki mniej więcej według dyecezyi, w Belgii, jak się dowiadujemy ze sprawozdania X. Ruttena, urzeczywistniono myśl centrali związków zawodowych, które mają — o ile możności — obejmować wszystkich chrześcijańskich robotników. Uczyniono to pod wpływem generalnego sekretaryatu związków zawodowych.

Właściwa praca jest rzeczą samego związku zawodowego. Sekretaryat generalny tylko ogłasza, poucza, pomaga, udziela rozmaitych informacyi, wykonywanie atoli akcyi praktycznej należy do związków zawodowych.

Ażeby sobie z tego jaśniej zdać sprawę, przejdźmy w całości program pracy sekretaryatu generalnego dla belgijskich związków zawodowych.

Pierwotny program postanowiono na kongresie belgijskiego „Związku ludowego", odbytym w 1903 r. w Hasselt. Później okazała się potrzeba pewnych zmian. Obecnie program tak opiewa:

1. **Opierając się na nauce Leona XIII**, stara się sekretaryat o to, by należyte pojmowanie syndykatów przeniknęło szerokie koła katolików.

2. Zwraca on baczną uwagę na agitacyę syndykatów socyalistycznych, ażeby módz odpowiednich udzielać instrukcyi tym, którzy podejmują walkę z ową agitacyą.

3. Śledzi on ruch zawodowy za granicą w tym celu, ażeby poznać najlepszy sposób propagandy (agitacyi) i pouczania.

4. Zawsze jest na usługi tych, którzy okazują zainteresowanie i chęć pracy dla syndykatów chrześcijańskich, by z nim się podzielić owocami swych studyów i doświadczeń.

5. Kierownikom istniejących syndykatów chrześcijańskich udziela sekretaryat wszelkiej porady prawnej, jaką rozporządza, odnośnie do obcych i belgijskich syndykatów, tudzież z zakresu ustawodawstwa przemysłowego i robotniczego rozmaitych krajów.

6. Oddziaływa on na moralne i ekonomiczne wychowanie stanu robotniczego, przez kształcenie dobrych kierowników organizacyi, urządzanie kursów zawodowych, dostarczanie znaczniejszych artykułów do pism zawodowych itd.

7. Sekretaryat oddaje na usługi duchowieństwa i krzewicieli akcyi katolickiej wyćwiczonych i uzdolnionych agitatorów, poświęconych wyłącznie sprawie agitacyi; ludzi tych wyposaża w odpowiednie środki materyalne, by ich uwolnić od wszelkiej troski o życie.

8. Pracuje nad sprawą zjednoczenia wszystkich istniejących syndykatów chrześcijańskich i związków narodowych.

Personal sekretaryatu składa się z 11-tu osób pod przewodnictwem X. Rutten'a. Działanie tych pracowników zasługuje na jak największe uznanie. I tak np. personal w Gandawie odbył od sierpnia 1906 r. do sierpnia 1907 nie mniej jak 136 podróży i miał 307 wykładów w licznych miejscowościach kraju. Od sierpnia 1907 do sierpnia 1908 przedsięwzięto 179 podróży i urządzono 264 wykładów. W tych dwóch latach otrzymało biuro 3749 listów, a wysłało 7172 listów, kart pocztowych, telegramów i przesyłek.

Sekretaryat abonuje 81 pism zawodowych i gazet, przeznaczonych specyalnie dla robotników, 24 czasopism ekonomiczno-socyalnych i około 10 dzienników i tygodników.

Rzućmy jeszcze okiem na skutki, jakie przez tę działalność osiągnięto od r. 1894.

Data.	Liczba chrześcijańsko-zorganizowanych.	Przyrost %
1. sierpnia 1904.	około 10.000	—
1. sierpnia 1905.	„ 14.000	40%
1. sierpnia 1906.	„ 20.231	44%
1. sierpnia 1907.	„ 30.231	50%
1. sierpnia 1908.	„ 39.517	28%

Jest to z pewnością znaczny postęp, dowodzący wyraźnie, że Belgijczycy są na dobrej drodze.

Że osiągnięte rezultaty należy zapisać na rachunek zmienionej metody działania, wynika jasno z wywodów X. Rutten'a. Między innemi pisze on tak: „Siła liczebna naszych syndykatów i wartość ich wewnętrznego urządzenia jest niemal wszędzie proporcyonalna do liczby

wolnych agitatorów. Syndykaty nasze posiadają ich 24. Jeśli kiedyś liczba dosięgnie 40-tu, wtedy przyszłość ich zapewniona". A dalej mówi: „Jeśli nie stanie dobrych przewódców, to lud za złymi pójdzie".

Te ostatnie słowa zacnego kapłana-obywatela winni sobie wziąć do serca ci wszyscy, którym zależy na moralnom i materyalnem podniesieniu naszego także ludu w duchu katolicko-społecznym. *St. S.*

Ameryka północna. Działalność publiczna X. bpa Rhodego.

Wspomnieliśmy już o działalności publicznej polskiego biskupa w Ameryce jako kapłana-misyonarza, który, niestrudzony w pracy, zwiedza miasta, miasteczka i wioski, gdzie poświęca kościoły lub szkoły parafialne lub bierzmuje wiernych, a przy każdej sposobności ma na ustach słowa pociechy i miłości [1]). W ostatnich czasach przybywa nowy objaw jego wszechstronnej działalności na polu religijno-społecznem. X. biskup Rhode występuje jako sędzia rozjemczy.

Przyjął on to trudne zadanie w sprawie spornej między „Związkiem Narodowym Polskim" a „Dziennikiem Narodowym" Jeszcze niewiadomo na razie, jaki sprawa obrót weźmie, lecz ten ważny moment zaznaczyć należy, że obie strony z zaufaniem zgodziły się na sąd polubowny.

Druga sprawa jeszcze ważniejsza, to rozdwojenie w stowarzyszeniu „Unii Polskiej", której celem jest wspierać ubogie wdowy i sieroty. Ma ona już od dłuższego czasu dwa zarządy: jeden w Buffalo a drugi w Pennsylwanii; oba roszczą sobie prawo do legalnego posiadania dyrekcyi. W tej również sprawie przyjął na siebie X. bp. Rhode trudną a nieprzyjemną rolę sędziego rozjemcy, by schizmie w tak katolickiem i polskiom stowarzyszeniu, jakiem jest „Unia" raz koniec położyć. Udał się w tym celu do Buffalo i konferował po kilka godzin z jedną i drugą partyą, starając się przywieść je do zgody. Przytaczamy ustęp z jego pięknej mowy [2]):

„Byłem na waszym sejmie w Chicago, a po sejmie żal mi było, żem się tam znajdował" (bo nie przyszło do zgody); „dziś przybyłem do was, aby pomagać do zgody, do pojednania się wzajemnego, — i może mi znowu żal będzie" (scil. jeśli nie przyjdzie do zgody)

„Oto między wami zrobiło się rozdwojenie i na to rozdwojenie patrzy cała Polonia w Ameryce. Ręczę wam, że to rozdwojenie nikomu honoru nie przynosi. Między nami Polakami zawsze zaściankowość, jednostka Dla ogólnego dobra trudno nam poświęcić cośkolwiek".

„Słuchałem Unistów z Pennsylwanii, rozmówiłem się i z wami tu w Buffalo i przekonałem się, że między wami panuje ta sama stara wada prywaty, która była przyczyną upadku naszej Ojczyzny. Czyż się już nigdy nie nauczymy niczego od innych narodów? Mówimy o patryotyzmie, a czy nie wiecie, że w naszej sprawie prawdziwy patryotyzm polega na tem, abyście jeden drugiemu rękę podali do zgody? Pamiętajcie, że wasza „Unia", zbudowana poświęceniem i ofiarami naszych braci, ma na celu opiekę wdów i sierót, — że wdowa po śmierci męża lub sierota po śmierci rodziców nie będą się pytały, gdzie jest zarząd, czy w Pennsylwanii, czy w Buffalo, ale zawsze z wdzięcznem sercem przyjmą wsparcie..."

Na wniosek X. Wójcika uchwalono wprowadzić do „Unii" zarządy poszczególnych Stanów, nad którymi ma czuwać Rada najwyższa. W tym celu obrano komitet z czterech członków złożony, który ma ułożyć nowy statut. Projekt powyższy podobał się wszystkim.

Wnioski. Dwie uwagi nasuwają nam się z okazyi dobrowolnego wyboru X. bp. Rhodego na sędziego polubownego. Pierwsza, — że naród polski w Ameryce nie jest jeszcze tak złym i zepsutym, jak nieraz słyszeć można, zawsze w nim „dusza katolicka", w obojętnych nawet tli się iskierka wiary, która sprawia, że poddają się wyrokom władzy duchownej. Druga, — że X. bp. Rhode cieszy się wielkiem zaufaniem, które sobie zjednał przez te kilka miesięcy po swej konsekracyi. Oby jego zbożna praca i szlachetne usiłowania wydały plon jak najobfitszy! *X. Gl.*

[1]) Por. Nr. 47 z r. 1908.

[2]) Według »Nowin Polskich« Nr. 11 z r. b.

Otrzymaliśmy komunikat następujący z prośbą o umieszczenie:

Przystępując do wydawnictwa listów, mów i poezyi księcia Kazimierza-Nestora Sapiehy (generała artyleryi Litewskiej i marszałka konfederacyi Litewskiej; 1757—1698) zwracam się z uprzejmą prośbą do tych wszystkich, którzy są w posiadaniu wymienionych lub innych pism Kazimierza-Nestora Sapiehy (lub mają w tym kierunku jakąkolwiek wiadomość) o łaskawe udzielenie mi o nich informacyi.

Władysław ks. Sapieha.

Krasiczyn (Galicya).

Z dziedziny muzyki.

(Kilka myśli o Wagnerze, Puccinim, Różyckim i innych).

Powiedział Wagner ostatnie słowo a muzyka zaszumiała powiewem borów, wyciem ognia, odgłosem trąb i tętnem lasów z obrazu Böcklina. Słychać stąpania olbrzymów i kroki chytrych karłów, fale rozśpiewane dzwonią echem zielonej toni, bohaterski Zygfryd zabija Wafnera. A to wszystko pędzi spiżowych akordów fatamorganą wśród pożogi palącej się ziemi, fioletowego cienia jaskiń i głębin Renu. Lub znowu zakwili flageoletem księżycowego światła, które pada na mroczną i stalową postać Hagena, stróżującego u wejścia do hali Guntera. Karzeł Alberyk mówi do śpiącego, chytre a ponure pomruki zdrady powiały tonem fagotów. Łączą się tu wszędzie wrażenia oka i ucha w jedną całość, w jakiś wiew rozpierający piersi.

A teraz Puccini i cały kierunek nowowłoski tak zwanego »weryzmu«. Znaną już i sławną jest jego »Toska«. Septymowy akord wyje, jak ostrze noża, tnie nerwy w scenie zabójstwa. Toska stawia nad umarłym lichtarze. Zgroza i jakiś daleki oddźwięk religijny chwyta ją za serce. A muzyka? Płacze posępnie nastrojem duszy — autora a nie bohaterki, nastrojem zdenerwowanej publiczności. Gdzie indziej znowu: Mimi na łóżku biednej studenckiej mansardy umiera (»La bohème« — »Cyganerya«). Rozstanie z życiem tak ciężkie, okropne! Poeta Rudolf czuje wyrzuty i zarazem bezsilną mękę fatalizmu! A muzyka? Ta łka molowemi kadencyami, jak serca — słuchaczy. Ryszard Strauss uwydatniłby ten moment psychiczny! Nie zawsze jednak wrażliwość a raczej wrażeniowość Pucciniego stroni od realizmu. Weźmy n. p. drugi akt »Cyganeryi«. Akcya, a z nią motyw muzyczny rozdzielony na trzy a raczej cztery strony. Przed kawiarnią Momusa gwarny ludek paryski zabawia się po swojemu; tuż obok sentymentalna para: Rudolf i Mimi, dalej trochę malarz Marceli i zdradna Musetta, a wreszcie jako uzupełnienie dowcipnego kwartetu z dzielnicy łacińskiej filozof Colin i muzyk Cheunard, wybijający pokłony przygodnemu adonisowi Musetty. Każdy żyje dla siebie w tym tłumie osobno a rozbawiony i zarazem (o dziwo!) rozkliwiony widz nie wie, gdzie ma zwrócić naprzód oczy. Zachodzi pytanie: skąd ten weryzm tłumu? Otóż szkoła nowowłoska unika wystąpień chóru (Wagner również, szczególnie w Nibelungach, choć gdzieindziej go dosyć n. p. w Lohengrinie), a zwłaszcza śpiewów choralnych w rodzaju Verdi'ego z ich nieodzownemi odbitkami, synkopami, fermatami i t. d., jako »niezgodnych z naturą«. Ale Verdi tworzył raczej sercem i uchem estetycznie czułem, a nie rozumem; obserwacya pejsażu, tak u neoromantyków wydoskonalona, zaznacza się dopiero w dziełach późniejszych (Rigoletto, Bal maskowy), a to pod wpływem bieguno-

wego antagonisty-Wagnera! Puccini (a raczej jego librecista) unika kolizyi z prawdopodobieństwem (nie zawsze konsekwentnie, a zresztą dobrze powiedziano, że i sam śpiew operowy nie jest niczem innem, jak nieprawdopodobieństwem, bo przecież nikt nie śpiewa rozmów potocznych i t. d.) w ten sposób, że wprowadza chór tylko tam, gdzie zazwyczaj i w życiu tłum się zbiera. W motywach niema u niego anachronizmów ani pompy. Wprowadzając mniejszą ilość osób, zachowuje jak najdalej idące podobieństwo do rozmowy.

Wiadomo, że równocześnie z tryumfalnem wkroczeniem na scenę »Nibelungów«, zaczęto rugować z niej aryę, ową ulubienicę publiczności, która ją tak chętnie nagradza oklaskami. Odtąd wielu wyraża się o wszystkich aryach operowych ujemnie. Ale czy słusznie? — Dobrą aryę przyrównałbym do rzeźbionej kamei sonetu lub ronda w poezyi, do ornamentyki miękkich linii mistrzowskiego rysunku. Podobnie jak na tle wielkiego eposu nie razi ustęp o cudnym dźwięku lirycznym, tak i arya nie może razić na tle tragicznego lub opisowego tła opery, szczególnie opery komicznej. Tak też pojmują aryę neoromantycy i Puccini. Chodzi tu głównie o wystrzeganie się typowej starej włoszczyzny z ręką na sercu, kilometrowym »tryllerem« i wysokiem C przy każdem: »kocham«, lub też konfiturowej słodyczy niektórych prac Mozarta i innych starszych mistrzów z epoki fletów, słowików i sielankowych fujarek. Tu można znowu użyć porównania z dziedziny malarstwa: pejsaż daje sposobność do rozwinięcia bogactwa kolorytu a ornamentyka uwydatnia głównie linię. Tak też i w muzycznym pejsażu (n. p. opisy burzy, wschodzącego słońca, morza i t. d.) dominuje harmonia i kombinacya wielogłosowości, a w aryi linia muzyczna czyli melodya. Tu należy też szukać powodów sympatyi dla aryi i jej popularności: jest bliższą wrażliwości słuchacza. Również i nastrój przystępniej uwydatnia się w aryi, a jeżeli muzyka operowa wyciska z oczu łzy, to w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto roztkliwia właśnie melodyą. Kaprysy w harmonizacyi Pucciniego, jak n. p. przekroczenie zakazu kwinty i septymy, drażnią z rozmysłem nerwy słuchacza, jeżeli oczywiście nie ma w tem celu innego, jak n. p. w »Cyganeryi«, gdzie kwinty (III. akt) łudząco naśladują dzwoniące skrzypienie śniegu przy tęgim mrozie. (Niektórzy z naszych młodych kompozytorów, idąc za daleko w ślepem naśladowaniu neoromantyzmu, szafują zbytecznie kakofonią).

Puccini cieszy się u nas i gdzieindziej niezwykłem powodzeniem a to dla pięknej a przeciętnym słuchaczom dostępnej formy i pomysłów, jak już powiedziałem, potęgujących wrażenie libretta (zawsze szczęśliwie dobranego) w sposób wcale nie tani, jak n. p. Mascagni w »Rycerskości wieśniaczej«. Jego muzyka nigdy nie nuży, a że tam czasem trochę więcej wzruszy, to już trudno. Od tego zresztą dał mu Bóg talent, aby mógł grać na sercach.

Jak wiadomo, muzyka operowa przeżywa obecnie epokę przełomową. Opera według tendencyi Ryszarda Wagnera i jego wychowanków przeradza się w »dramat muzyczny«. Jest to dążenie t. zw. realizmu, starającego się muzyką odmalowywać wiernie już nie tylko piękno przyrody, ale i procesy, które odgrywają się w duszy ludzkiej. Posługuje się zaś ten prąd cudowną polifonią, odkrywając na tem polu coraz to nowe dziedziny, zatraca za to wiele pięknych zabytków tradycyjnych, jak np. aryę, uważając je za efekty tylko, a nie za prawdziwą, królewską sztukę.

Wagneryzm i u nas zyskuje coraz to więcej zwolenników. Do nich zaliczyć należy również Ludomira Różyckiego, który w tych dniach swoją operą „Bolesław Śmiały“ dał się nam poznać w dziedzinie dramatu muzycznego, zyskawszy sobie już popularność i u nas i za granicą pracami symfonicznemi, z których wystarczy wymienić kompozycye jego »Bolesław Śmiały« (poemat symfoniczny), »Twardowski« itd.

Opera jego zachwyca nas w pierwszym rzędzie iście Straussowską polifonią (akt 3-ci) i bogactwem pomysłów, które jednak zbyt często pozostają nie wyzyskane, jak np. w akcie drugim, gdzie cudowny motyw po jakich sześciu taktach zamiera bezpowrotnie. Naszem zdaniem jest w tem unikaniu melodyi przesada, bo przecież nawet Wagner zawsze się starał wykorzystać aż do znużenia prawie swoje tematy. Harmonizacya naprawdę piękna, zwłaszcza gdzieniegdzie dominujące kontrafagoty i basklarnety potrafią odmalować bardzo wiele głosów przyrody. Gdzieniegdzie jednak nagromadził kompozytor zbytnie trudności pewnym instrumentom, zwłaszcza zbyt wysokie pozycye, przez co zatraca się miękkość harmonizacyi. Operę przyjęto z zapałem, a jednak można się obawiać, że nie utrzyma się u nas długo, nie z winy kompozytora, ale librecisty, pana Bandrowskiego, który jest wprawdzie wielkim śpiewakiem, ale małym poetą. Akcya nie ożywiona nuży publiczność i zamienia operę w tych miejscach, kiedy scena zieje pustką, w symfonię.

Dobre libretto potrafi natchnąć kompozytora, złe zniechęca doń publiczność i zabija operę.

Jak już wspomniałem, opera Różyckiego jest dramatem muzycznym, w którym dusza utworu odzywa się z orkiestry, malując to, co przemyka się przez scenę. Kierunek jest ściśle Wagnerowski (p. Różycki jest uczniem Humperdincka, jednego z najlepszych uczniów Wagnera). —

Gal. Towarzystwo muzyczne przygotowuje na swój czwarty koncert legendę Gabryela Piernć p. t. »Krucyata dziecięca«. Dzieło, osnute na poemacie francuskiego poety Schwoba, posiada olbrzymią wartość artystyczną. Składa się z czterech części, z których zwłaszcza dwie ostatnie: Morze i Burza tchną poezyą śpiewów anielskich. Forma oratoryum, więc chór 200 dzieci, chór męski i partye solowe. Jest to jedno z arcydzieł muzycznych o charakterze religijnym. *J. M.*

Korespondencye z Galicyi wschodniej.

I.

Agitacya hajdamaków ruskich, szerzona na wielką skalę przy wyborach do parlamentu, wydaje obecnie już owoce, stosownie do tego, gdzie i o ile przyjęła się wśród ludu. Podatny grunt przygotowało przedewszystkiem samo duchowieństwo ruskie. Gdzie paroch jej sprzyjał, agitatorów przyjmował i popierał, nieraz nawet w cerkwi z ambony lub w konfesyonale, tam teraz widzi jej skutki i sam doświadcza przykrych jej objawów. Lud w tych wioskach butny, zarozumiały, często i księdzu nie pokłoni się ani P. Boga nie pochwali, występuje także przeciw parochowi, że za wiele wymaga i bierze za swe funkcye duchowne (iura stolae). Inny duch panuje w tych parafiach ruskich (jest ich mało), których parochowie poznali się na »wilkach w owczej skórze«, występowali przeciw agitatorom i paraliżowali zgubną ich działalność. Obecnie zażywają spokoju, gdyż lud ruski jest z usposobienia dobry, lubi pokój zachować z Polakami, z którymi łączą go liczne związki, czy to sąsiedztwa i pokrewieństwa, czy nawet małżeńskie.

Przyznać jednak trzeba, że większa część duchowieństwa ruskiego pozwoliła się unieść ogólnemu prądowi, nie zważała na bratnie przestrogi polskich dzienników katolickich, a nawet na zalecenia swych władyków. Stąd widzimy wśród ludu ruskiego taką niepohamowaną chętkę podzielenia się »lasami i pastwiskami« polskich dworów, choć go to często i do więzienia prowadzi. Niedawno doniosły gazety o wyniku procesu, jaki musiał wytoczyć p. Włodzimierz Czajkowski, właściciel Larnik, chłopom, którzy chcieli sobie grunta dworskie przywłaszczyć, przesyłali liczne wyroki śmierci, potwierdzone pieczęcią gminną (do czego to nie dochodzi!). Wprawdzie przywódca chłopów Iwan Myhal, były wójt, został skazany na 6 miesięcy aresztu, jednak dotychczas zostaje na wolnej stopie, co źle oddziaływa na lud, który z tego wnosi, że podobne nadużycia mogą bezkarnie uchodzić.

Pogróżki z wyrokami śmierci coraz częściej rozsyła się po naszych wioskach. W sąsiedztwie odebrał niegdyś właściciel Bąkowiec, p. Stefan Tauszyński, także list z wyrokiem śmierci. Pokazywał go podpisanemu. Powodem były już nie grunta dworskie, lecz niechęć do miejscowego ruskiego parocha, który pobieraniem wielkich »iura stolae« zniechęcał sobie lud, — on więc jako kolator miał go usunąć lub postarać się o to, bo w przeciwnym razie »jemu i tobie kulka w łeb!..« To także owoc agitacyi hajdamackiej, boć oni występowali i przeciw duchowieństwu, przeciw poborom za czynności duchowne, zwłaszcza w tych parafiach, gdzie ich duchowieństwo ruskie nie popierało.

Obecnie, kiedy agitacya nieco zmniejszyła się a z drugiej strony nie spełniły się obietnice agitatorów, lud przejrzał już w niektórych miejscowościach, uspokoił się a fałszywych dobroczyńców swoich nie przyjmuje i nie słucha. *X. M.*

II.

Donoszę Szanownej Redakcyi niektóre szczegóły i wrażenia z odbytej kolędy. Postanowiłem sobie przedewszystkiem polskie rodziny spisywać, nie opuszczać ani jednego parafianina ob. łac., a mieć w szczególniejszy sposób na oku małżeństwa mieszane i tych Polaków, co „przeszli na ruskie". Chodziłem więc »po kolędzie« do każdej, najodleglejszej wioski, do każdej, najuboższej chatki, gdzie tylko jaka »polska« dusza się znajdowała. W niektórych wioskach, gdzie polskiego księdza nie widziano całe lata, spoglądano na mnie, jak na białego kruka; wielu z ciekawości z chat wychodziło, by się przypatrzyć polskiemu księdzu; dzieci za nami chodziły... A mnie się serce krajało, bo przypuszczałem już, że tu niedobrze z naszymi Polakami. I nie pomyliłem się.

Chodzimy z przewodnikiem i dopytujemy się, gdzie mieszkają „Polaki", lub ci, co już »przeszli na ruskie«?.. W kilku chatach nie chciano mnie przyjąć, w innych zamknięto drzwi, albo powiedziano: „tu same Rusnaki", przyczem chłop ustawił się w progu i do chaty nie wpuścił. Ale mniejsza o to... Udało mi się jednakże kilka rodzin spisać.

Z jednym Polakiem, który »przeszedł na ruskie«, wszcząłem na osobności dłuższą rozmowę. Zapytałem się go: »Czemu tak u was wszyscy Polacy, a nawet wy, gospodarzu, przeszliście na ruskie?« Dowiedziałem się od niego, że do tego przyczynił się najwięcej miejscowy paroch ruski. Do kościoła, jak zwykle u nas we wschodniej Galicyi, daleko, Polacy chodzili więc do cerkwi, z Rusinami obchodzili święta ruskie i tak zwolna ruszczyli się. A paroch chrzcił dzieci, śluby dawał i grzebał Polaków, trzymając się zasady, że jeśli metryka u niego, to już i owa osoba musi być ob. gr. Tem się jednakowoż jeszcze nie zadowalał; po prostu zmuszał do przejścia »na ruskie«. Opowiadał mi bowiem ów chłop, że ksiądz nie pozwoli nigdy na małżeństwa mieszane, jeśli strona polska nie przyrzeknie, że wszystkie dzieci da ochrzcić w cerkwi a nadto sama musi przejść »na ruskie«. Jeszcze przed ślubem musi iść do ruskiej spowiedzi i Komunii świętej. To niejako forma zmiany obrządku!.. Tak postępował paroch ruski przez kilkanaście lat i prawie wszystkich Polaków w swej parafii udało mu się na Rusinów przerobić.

Przedstawiałem dalej owemu zruszczałemu gospodarzowi, że powinien teraz znowu wrócić »na polskie«, przecież niedaleko zbudowano piękny kościół, gdzie może się wyspowiadać i Komunię św. przyjąć. Myślałem o tem — odpowiada mi — byłem w Kochawinie na odpuście i u spowiedzi, u polskiego księdza, radziłem się go, czy mam wrócić? Ksiądz spowiednik kazał mi iść do ruskiego proboszcza do spowiedzi i jak ten każe, tak zrobić.. Znów mi się przykro zrobiło. Jakże można takie rady dawać?... Przecież paroch ruski, któremu udało się go przeciągnąć na swój obrządek, nie rozkaże mu wracać do dawnego obrządku łacińskiego?..

Użyłem jeszcze różnych przedstawień i perswazyi, lecz nie wiem, czy to zamierzony skutek odniesie.

Oto jeden z licznych przykładów uszanowania i zachowania »Konkordyi« przez duchowieństwo ruskie!

Katecheta.

Działalność misyjna Zakonu Braci Mniejszych w Ziemi świętej.

Zakon Braci Mniejszych, stanowiący kustodyę Ziemi św., pracuje w przeszło 52 miejscowościah a mianowicie w Judei, Galilei, Fenicyi, Syryi, Armenii, na Cyprze, w Egipcie i w Konstantynopolu. Kustosz Ziemi św. z sześcioma przybocznymi dyskretami zawiaduje wszystkiemi stacyami misyjnemi. Fundusze zaś na utrzymanie tych misyi otrzymuje za pośrednictwem komisarzy Ziemi św. po różnych krajach ustanowionych. Tacy komisarze w myśl upoważnienia Stolicy Apostolskiej zbierają dobrowolne datki od osób pobożnych i odsyłają je na ręce kustosza Ziemi św. Te zaś ofiary służą nie tylko dla ozdoby, uświetnienia i utrzymania Grobu Pańskiego, ale dla zachowania i utrzymania wszystkich stacyi misyjnych. Co więcej, z tych jałmużn utrzymują się nie tylko sami zakonnicy w Ziemi św., ale i tysiące sierót, wdów i ubogich katolików. Utrzymują oni także zakłady szkolne, sieroce, rzemieślnicze. Wypłacają różne taksy tureckiemu rządowi, np. w roku 1889 musiała kustodya Ziemi św. wypłacić Turkom 48.238 franków w złocie za różne taksy. Nadto opłacają apteki i lekarzy dla chorych ubogich. Na utrzymanie Patryarchy Jerozolimskiego płacą rocznie 37.634 franków. Na utrzymanie Delegata apostolskiego w Egipcie 2.688 franków. Udzielają darmo mieszkania i wiktu ubogim pielgrzymom, których co rok przeszło 9000 do Ziemi św. z różnych części świata przybywa. Utrzymują własnym kosztem 32 szkół, do których uczęszcza mniej więcej 3.400 dzieci, co kosztuje rocznie 112.000 franków. Oprócz tego wykupują różne miejsca św. dotąd w rękach tureckich będące.

W najnowszych już czasach, bo w r. 1894 wykupili od Beduinów ruiny miejscowości Kafarnaum, a przed tem niedawno Betfage i wiele innych.

Wiadomo też, że Stolica Ap. w licznych bullach wzywała wiernych do ofiar dla Ziemi św. W r. 1887 uczynił to także Leon XIII. w osobnem brewe, które wydrukowano na nowo w Nrze IV. pierwszego rocznika »Diarium terrae sanctae« (z 31. grudnia 1908). Dla ważności sprawy podajemy je tu w przekładzie polskim:

Brewe

dotyczące, składanych co rocznie ofiar dla Ziemi św.

Leon XIII. Papież ku wiecznej rzeczy pamięci.

Niezasłużenie spełniając na ziemi urząd zastępcy Zbawiciela i Pana naszego Jezusa Chrystusa, który dla odkupienia rodzaju ludzkiego samego siebie wyniszczył, stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej, pośród rozlicznych, a bardzo ważnych trosk, nieodłącznych od wysokiego apostolstwa, co dzień Nas zajmujących, osobliwsze i szczególniejsze staranie naszej pasterskiej czynności poświęcamy pamiątkom wielkiej i zbawczej tajemnicy, w mieście Jerozolimie i okolicy pozostałym, żeby ile możności jak największej i najpobożniejszej doznawały opieki i żeby zbawienne upomnienia i polecenia, jakie Biskupi rzymscy, Poprzednicy Nasi, w tym celu wydali, osiągnęły skutek. Wszak Papieże już od najdawniejszych czasów, zwracając oczy swoje ku owym miejscom, które Słowo Wcielone Krwią przenajdroższą ubarwiło, pobudzali ludy katolickie do odzyskania Grobu Chrystusowego. Kiedy zaś niewierni ponownie go opanowali a tylko Braciom Mniejszym, Zakonu św. Franciszka z Assyżu miejsc owych strzedz dozwolono, ciż sami Papieże nigdy nie przestali w miarę możności swojej już to czuwać nad utrzymaniem tychże miejsc, jużto zaradzać wedle okoliczności potrzebom zakonników wspomnianych, których ani prześladowania ani udręczenia, ani srogie katusze nigdy nie odstraszyły od ich przedsięwzięcia. Z tej przyczyny odzywali się wielokrotnie gorąco, ustnie i listami apostolskimi do Patryarchów, Biskupów i do innych Ordynaryuszy wszystkich krajów, aby wiernych swojej pieczy powierzonych zachęcali do składania jałmużny na utrzymanie miejsc św. Podali także w tym celu w różnych pismach apostolskich, w bullach i brewiach pewne przepisy orzekające, aby Biskupi z posłuszeństwa św. we wszystkich całej ziemi dyecezyach co roku wyznaczyli niektóre dnie na zbieranie jałmużny dla Ziemi św. Nakonice śp. Poprzednik Nasz, Pius VI. Papież, bullą dnia 31. lipca 1778 r. wydaną, zaczynającą się od słów: »Inter caetera divinorum iudiciorum abdita arcana« — rozporządził, aby wszyscy Biskupi cztery razy co roku polecali miłosierdziu wiernych potrzeby Ziemi św.

Teraz jednak ukochany Nasz syn, Bernardyn z Porto Romatino, generał Zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka z Assyżu, przedstawił Nam, że wobec wzrastających codziennie, zwłaszcza w tych latach, potrzeb tej opieki nad Miejscami świętemi, nie wystarczają już dochody z jałmużn przez wiernych składanych, z tej głównie przyczyny, że ponieważ już całe stulecie upłynęło od wydania ostatniej wspomnianej Konstytucyi śp. Piusa VI., nie stosują

się do niej niektórzy Biskupi, uważając ją za przedawnioną i nie zachęcają z należytą gorliwością do jałmużn dla Miejsc św. Dlatego usilnie Nas prosił, abyśmy tej sprawie, mocą Naszej władzy apostolskiej, zaradzili.

Pragnąc zatem spełnić to życzenie, ponieważ Nam opieka nad Miejscami św. leży bardzo na sercu, powagą Naszą Apostolską na zawsze postanawiamy i czcigodnych Braci: Patryarchów, Arcybiskupów, Biskupów i innych na całej ziemi Ordynaryuszów, pod świętem obowiązujemy posłuszeństwem, aby dopilnowali tego, żeby odtąd po wszystkie czasy w każdym parafialnym kościele raz przynajmniej do roku, a mianowicie w Wielki Piątek lub w innym przez Biskupa dowolnie oznaczonym dniu, miłosierdziu wiernych potrzeby Ziemi św. polecano. Tą samą powagą wyraźnie zakazujemy i zabraniamy, aby nikt nie ważył się tych jałmużn na rzecz Ziemi św. zebranych na inne obracać cele. Dlatego rozporządzamy, aby jałmużny pomienione proboszczowie wręczali Biskupowi, a Biskupi najbliższemu komisarzowi Ziemi św. Zakonu św. Franciszka,[1]) ten ten zaś ma co rychlej zebrane jałmużny wedle zwyczaju na ręce kustosza Ziemi św. posyłać. Postanawiamy, aby niniejszy Nasz list, jako teraz tak i na przyszłość miał swoją moc nienaruszalną, ważną i skuteczną, jako też, aby całkowity cel swój osiągnął, ci zaś, do których to należy lub należeć będzie, aby najzupełniej z niego korzystali. Tak też mają sędziowie zwyczajni i delegowani orzekać i określać, a wszelkie świadome, czy nieświadome i od jakiejkolwiek władzy pochodzące naruszenie tego rozporządzenia Naszego będzie nieważne. Przeciwne konstytucye i rozporządzenia apostolskie, któreby tu szczególnie wymienić lub odwołać należało, wobec tego pisma Naszego tracą swoje znaczenie.

Nakoniec chcemy, aby niniejszego listu odpisom lub egzemplarzom drukowanym, ręką jakiego notaryusza publicznego podpisanym i pieczęcią osoby, godność kościelną piastującej, zaopatrzonym, taką dawano wiarę, jak gdyby sam ten list oryginalny był przedłożony.

Dan w Rzymie z pieczęcią Rybaka dnia 26. grudnia 1887 Pontyfikatu Naszego roku X tego.

L. S. *M. kard. Ledóchowski.*

Nekrologia.

† Ś. p. X. Wojciech Biela.

»Ileż to wielkich a cichych czynów dobrych kapłanów ginie w zapomnieniu«! — żaliła się przed rokiem »Gazeta Kościelna« w artykule zachęcającym do pisania nekrologów naszych współbraci kapłanów. Smutne to, a prawdziwe zdanie. Rzeczywiście mało dbamy o rozszerzenie sławy pięknych czynów kapłańskiej pracy. Wrogom Kościoła jest to bardzo na rękę, że brak nam pilności do utrwalania za pomocą pióra zasług pracowników duchownych. Przyszłym wiekom po takiem zacieraniu się w pamięci cnót kapłańskich zdawać się będzie, że tych cnót nie było, jeno że to było, co wrogowie nasi drukiem w swej zaciekłości głoszą. Osądzą nas przyszłe pokolenia, żeśmy na ogół nie warci pamięci. Dla braku życiorysów księży trudno będzie nawet życzliwym nam historykom dać zupełny obraz działalności duchowieństwa. Jeśliby kto zamierzał zebrać przykłady do katechizmu historycznego z ziem polskich, nie znajdzie odpowiedniej ilości przykładów z życia kapłanów, bo brak odnośnych pamiętników, kronik, życiorysów.

Nie kryjcie światła pod korzec! Idąc za tem wezwaniem Chrystusowem, skreślę tu krótko wspomnienie o życiu śp. X. Wojciecha Bieli, który zmarł w Krośnie 13. grudnia 1908 r., w sile wieku, po niedługiej a ciężkiej chorobie sercowej.

Urodził się śp. X. Wojciech 19. kwietnia 1861 r. (w Wilamowicach?). Gimnazyalne nauki odbywał przeważnie w Wadowicach. Nim zapisał się na teologię, służył przez rok przy wojsku, gdzie otrzymał stopień kadeta. Ukończywszy seminaryum duchowne w Przemyślu, został kapłanem w 1887 r. Do 1890 r. był wikarym w Przeworsku, a następnie katechetą szkół ludowych w Samborze. W mieście tem zajmował potem stanowisko katechety w szkołach wydziałowych i w seminaryum naucz. m. W r. 1902 dostał posadę katechety przy takiemże seminaryum w Krośnie, gdzie dokonał swego zacnego i pracowitego żywota.

Charakter śp. X. Bieli był prawy i szlachetny. Świecki pewien tak pisał o nim: »piękna, otwarta, jasna dusza«. Można było o zmarłym powiedzieć słowy Pisma św.: »Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym nie masz zdrady«. Odznaczał się X. Biela szczerością serdeczną, która jest przecie złotem w budowie charakteru. Kochał prawdomowność, miał odwagę mówić ludziom prawdę, co nie zawsze na świecie popłaca. Łatwo przebaczał, gniewu ani pychy nie było w nim widać. Dla wszystkich przystępny, uśmiechnięty dobrotliwie. Zawsze pogodny i wesoły, choć cierpień różnych Bóg mu nie skąpił. Wesołym być umiał i w wielkich utrapieniach. To znak, że mieszkała w jego duszy myśl, idea wzniosła, wiara i ufność, które moc i nad największem cierpieniem dają, męstwo w sercu zaszczepiając. Szedł śp. X. Wojciech przez życie dobrze czyniąc. W osobistem zetknięciu ta dobroć — cnota ludzi ujmująca — ujawniała się zaraz, rodząc uczucia przyjaźni, sympatyi.

Miał głęboką znajomość życia ludzkiego, pamiętał i czuł to, że cierpienie szeroko na tym padole płaczu rozpostarło swe panowanie, więc poświęcał się dla nieszczęśliwych i pocieszał ich, współczując z nimi. Miłosierdzia szerokiego pełne było jego serce i hojne dawał jałmużny. Od ust sobie odejmował (wyraźnie mówiono o nim: »głodził się«), by dać wsparcie ubogim. Lekarze przed zgonem tego jałmużnika biadali, że mu nic pomódz nie mogą »bo tak licho odżywionego chorego dawno nie widzieli« (»Przegląd« w grudniu 1908). (To też nie dziw, że, jak mi mówił pewien mieszczanin samborski: »miasto na wieść o śmierci X. Bieli płakało za nim. Bardzo go nam żal«). Silnie rozwinął się w duszy śp. X. Wojciecha pierwiastek idealistyczny, bo nie lubił ciasnej, praktycznej a samolubnej rachuby. Był on nie tylko idealistą, ale czasem nawet szedł za utopią, dla tego nie zawsze go ludzie sprawiedliwie oceniali.

Obowiązki kapłańskie spełniał z wiarą pełną prostoty. »Zaledwie dzień zaświtał, widzieliśmy go (tak pisano z Krosna do »Przeglądu«) codziennie dążącego do szpitala, gdzie w tem siedlisku nędzy odprawiał Mszę św., a następnie cieszył, spowiadał i zaopatrywał chorych«. A więc choć był katechetą, ochoczo pełnił obowiązki pasterskie, nawet najbardziej przykre. Z szczególnem zaś upodobaniem spełniał urząd kaznodziejski. Będąc jeszcze w szkołach ludowych, miał sen taki: Widział, jak Chrystus szedł zagonem roli, zasiewając ją, a miał w ręku dwie miary z ziarnem. Zawołał go Zbawiciel i dał mu mniejszą miarę z poleceniem, by z Nim razem rolę obsiewał. To senne widzenie utkwiło w pamięci chłopaka, skierowało go w progi seminaryum duchownego, stało się przewodnią myślą w życiu jego kapłańskiem: gdziekolwiek była sposobność, często i w dnie powszednie, miewał kazania lub przynajmniej krótkie nauki, wierny wezwaniu Siewcy. Słowo Boże głosił bardzo wymownie, poprawnym stylem, z prostotą, a gdy trzeba było, z poetycznym nastrojem.

Ś. p. X. Biela »był idealnym katechetą, prawdziwym ojcem młodzieży« („Przegląd"). Kochał uczniów i był nawzajem przez nich bardzo lubiany. »Niejednemu ze swych ubogich uczni sprawił odzież, za niejednego zapłacił wikt i mieszkanie, niejednego wsparł w potrzebie pieniądzmi, a nigdy proszącemu swej pomocy nie odmówił« (ib.). Jak rozumiał on swe powołanie nauczycielskie, wskaże np. ten ustęp z jego listu (pisanego w październiku 1908 r. do klasztoru w Łomnej): „U nas nauka w galopie. Świeże siły zdwajają ochotę. Chciałoby się jeszcze nauczyć czego ludzi. Lubię uczniów moich, jako przyszłych nauczycieli. Im starszy jestem, tem poważniej na moje zadanie patrzę i widzę, jak ono jest trudnem i odpowiedzialnem. Westchnijcie tam, proszę, za mną do Boga czasami, aby mnie grzesznego wspierał w pracy mojej". Celował w urządzaniu zabaw dla młodego wieku, czynił się wtedy niejako dzieckiem, żeby wśród dziatwy rozbudzić wesołość i owo uszczęśliwienie jasne, serdeczne, nie przeczuwające zawodu, które z młodym wiekiem upływa. Jeśliby życie porównać do księgi, to śp. X. Biela uważnie czytał tę księgę. Myślą sięgał w przyszłość swego życia. Na starsze

[1]) Komisarzem w kraju naszym dla Ziemi św. jest O. Joachim Maciejczyk, który mieszka we Lwowie, ul. Janowska l. 58.

lata nie chciał być bezczynnym. Marzył o tem, by spensyonować się (gdy siły osłabną) i zamieszkać w Miejscu Piastowem, wśród opuszczonej młodzieży i poświęcić się dalej zadaniom wychowawcy. Zdaje się, że zamierzał to już w niedalekiej przyszłości wykonać.

(Dok. nast.)

X. Józef Makłowicz.

Bibliografia.

D. Królikowski: *„Kwestya rzemieślnicza jako kwestya społeczna“* (Poznań 1908). Broszurka 13-a (84 str) »Głosów na czasie«.

Dla pracujących wśród mieszczan, rzemieślników lub terminatorów bardzo godna polecenia. Można na podstawie tej broszurki urządzić 2 lub 3 zajmujące odczyty. Autor bowiem opowiada o losie rzemiosł w przeszłości, uwzględniając także polskie stosunki, następnie omawia stan rzemiosła współczesny i powody jego upadku. Bardzo trafnie przedstawia potrzebę zakładania spółek rzemieślniczych, przytaczając argumenty »pro i contra«. Nie można naturalnie od broszurki wymagać wyczerpującego przedstawienia kwestyi. Zasługuje ona jednak, żeby ją czytano w szerszych warstwach, zwłaszcza w czytelniach po miastach i miasteczkach. *X. R.*

X. Stanisław Żukowski *„Częsla i codzienna Komunia św. w świetle dekretu kongregacyi Soboru z 20. grudnia 1905 i dekretów późniejszych“.* (Lwów, 1909 str. 66 główny skład w księgarni Zienkowicz i Chęciński. Cena 1·50 K).

Pierwsza ta rozprawka młodego Autora budzi nadzieję, że nasza literatura duchowna zyska w nim dzielnego pracownika. Znajdujemy tu oprócz wyjaśnienia dekretu, wymienionego w tytule, krótki »zarys dziejów praktyki Komunii św.«, dalej czytamy o pierwszej Komunii dzieci, o Komunii chorych itd. Wysłowienie szan. Autora jest poprawne i potoczyste. *N.*

„Głosy na czasie“. Poznań 1908.

Pod tym tytułem wychodzi w Poznaniu, nakładem znanej księgarni św. Wojciecha, wydawnictwo, które za cel postawiło sobie w niewielkich co do objętości, ale treściwych monografiach przedstawić dzisiejszą wiedzę w jej najważniejszych i najaktualniejszych kwestyach. Mamy przed sobą cztery tego wydawnictwa tomiki, z których pierwszy, studyum etnologiczne i przyrodnicze p. t. *„Potop“*, napisane przez Dra J. Riehm'a, tłumaczone zaś przez X. Zalewskiego, omawia ciekawy i niezupełnie dotychczas rozwiązany problem potopu, ze strony przeważnie przyrodniczej. Autor popularnej tej pracy dowodzi, iż potop należy rzeczywiście do zdarzeń przedhistorycznych, ale nie tak dawnych, żeby już dziś nie można rozpoznać wpływu jego na powierzchnię ziemi i jej ówczesnych mieszkańców.

Szczególnie ciekawą jest część, w której autor zestawia podania rozmaitych ludów o potopie i omawia przyrodnicze podstawy tej najdawniejszej i najstraszniejszej klęski, jaka kiedykolwiek nawiedziła ludzkość. Tu trzeba nadmienić, iż literatura polska już dawniej posiadała pracę znanego warszawskiego badacza czasów przedhistorycznych E. Majewskiego, traktująca o potopie p. t. »Potop biblijny i peryodyczne potopy ziemi«, którą także warto przeczytać.

Następny tomik X. K. J. Kantaka p. t. *„Obowiązki społeczne i narodowe“*, poucza o tej tak aktualnej materyi, wychodząc z założenia, iż każdemu trzeba oddać, co się mu należy, według zasad sprawiedliwości i miłości bliźniego, pojętej także w szerszem znaczeniu patryotyzmu jako miłości synów jednej ziemi, bez różnicy stanu i godności. Jednostka powinna mieć zawsze na myśli dobro całego społeczeństwa, a to powinno znowu starać się o dobrobyt nie jednostek uprzywilejowanych, lecz wszystkich bez wyjątku, szczególną zaś pieczołowitością powinno otaczać warstwy pracujące i ekonomicznie słabsze.

W trzeciej rozprawce (tłum. z niemieck przez X. K. Guzikowskiego), zatytułowanej *„Prawo natury, przypadek, Opatrzność“*, roztrząsa autor Dr. E. Dennert, dzisiejsze hipotezy o powstaniu wszechświata i panującym w nim ładzie. Autor pojmuje prawa przyrody jako wyraz woli Bożej, w przeciwieństwie do pisarzy, głoszących, iż Bóg jest w oczach przyrodników tylko uosobieniem odwiecznych praw natury.

W ostatnim wreszcie, nadesłanym nam tomiku p. t. *„Hypnotyzm i spirytyzm“* odsłania autor X. T. Taczak czytelnikowi dziedzinę, tajemniczością owianych zjawisk hypnozy i spirytyzmu, z której uczeni badacze usunęli sensacyjne wiadomości i dodatki, oddzielając prawdę od fałszu i demaskując liczne fałszywe »medya«, spekulujące na łatwowiernej głupocie ludzkiej. Kiedy bowiem przyłożono do wszystkich tych »nadprzyrodzonych« zjawisk probierz prawdziwie naukowej krytyki, okazały się one po części urojeniem, a resztę sprowadzono do znanych już praw naukowych.

Wogóle możemy stwierdzić z przyjemnością, że wydawnictwo »Głosów na czasie«, którego dotychczas ukazało się 15 tomików, dobrze spełnia swoje zadanie. Żądnym wiedzy polecić można te nie drogie (72—96 hal.), a cenne monografie, pisane nader przystępnie i objektywnie. Można je uważać także za pożądaną i wprost wskazaną lekturę dla dorastającej młodzieży szkół średnich. *J.*

Bursa św. Wojciecha we Lwowie.

Ze sprawozdania Towarzystwa bursy św. Wojciecha za rok 1908 wyjmujemy następujące szczegóły:

Rok ten był dla Towarzystwa dzięki Bogu pomyślny, bo weszło faktycznie w posiadanie kościoła i realności im. św. Wojciecha.

W tymże roku otrzymało Towarzystwo od c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty na wewnętrzne urządzenie kościoła św. Wojciecha subwencyę 3.000 K. Kwota ta nie pokryje kosztów zupełnego urządzenia wewnętrznego, które według kosztorysu architekty P. Jana Noworyty 10.000 K. wynoszą, Towarzystwo ufa jednak szczodrobliwości publicznej, że resztę sumy tej zbierze od Dobrodziejów, których pomyślny postęp z trudem rozpoczętego dzieła do dalszych hojnych ofiar zachęci.

Od Reprezentacyi miasta Lwowa otrzymało Towarzystwo tytułem sprzedaży gruntu, który Reprezentacya przedtem na cel Bursy darowała, kwotę 7.350 Koron. Kwotę tę złożyło Towarzystwo jako żelazny kapitał, który tworzy pierwszy początek do zebrania odpowiedniego funduszu na budowę nowego gmachu dla Bursy na uzyskanym już na własność gruncie.

Również dostarczyła Towarzystwu w tym roku Prześwietna Kapituła obrz. łac. i OO. Dominikanie lwowscy materyału budowlanego na urządzenie zabudowań gospodarskich i wybudowanie werandy przy bursie, tudzież przedsionku przy kościele św. Wojciecha.

Konwent PP. Benedyktynek obrz łac. we Lwowie darował dla kościoła św. Wojciecha organy.

Rok 1908. zamyka 10-letni okres mozolnej i wytrwałej pracy Towarzystwa, zawiązanego celem uzyskania powyższej realności, założenia i utrzymania w niej bursy dla ubogich uczniów szkół średnich.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Bursy im. św. Wojciecha, odbyte dnia 19. stycznia 1909 r., udzieliło Radzie zawiadowczej absolutoryum z zarządu Bursy za rok 1908. i wybrało do tejże Rady zawiadowczej członków, którzy

obecnie stanowią *Radę:*

Ksiądz Prałat Dr. Adam Książę Sapieha
Prezes.

Józef Sękowski, c. k. Radca Rządu
Wiceprezes.

Ksiądz Kanonik Dr. Jan Ślósarz, Rektor.

Członkowie:

Biesiadzki Wojciech, Radca Rządu, *Kołowicz Michał*, em. rewident rach., *Müller Marcin*, kupiec, *Pikor Ludwik*, Wiceprezydent dyr. poczt. *Ksiądz Prałat Dr. Aleksander Pechnik*, *Służewski Michał*, Radca szkolny. Dyrektorem bursy jest X. Dr. *Antoni Ratuszny*, katecheta gim. Franc. Józefa. Wychowankowie bursy uczęszczają do gimnaz. VI. Prefektem I. jest P. *Jan Piotrowski*. Prefektem II. P. *Karpina*. Wychowanków w bursie było 20 w roku 1908.

Towarzystwo Bursy im. św. Wojciecha liczy obecnie Członków-Protektorów 14, Członków zwyczajnych 198, Członków wspierających 115.

Towarzystwo żywi błogą nadzieję, że liczba jego Członków wzrośnie i że dzieło to znajdzie u P. T. Publiczności i nadal szczere poparcie. Nie potrzebujemy tu dowodzić, jak konieczną jest rzeczą zająć się obecnie wychowaniem polskiej, ubogiej młodzieży.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Przyszłe posiedzenie Koła odbędzie się we środę d. 10. b. m. o godz. 5 tej. X. Dr A. Pechnik będzie mówił o nowym planie nauki religii dla szkół średnich w Królestwie Polskiem. Nadto odbędzie się pogadanka w sprawach aktualnych.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek dnia 11. b. m.
odbędzie się
Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu
w kościele *św. Anny* we Lwowie
o godz. pół do 6. wieczorem.

Mianowany X. Józef Wrucha zast. naucz. religii w gimn. w Buczaczu.

Odznaczony Expositorio canonical.: X. Antoni Moczarowski proboszcz w Solce.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: X. Edward Pasieczny na probostwo w Toustem, X. Adam Hentschel na probostwo w Bilce szlacheckiej.

Zmarł X. Władysław Andrzej Orłowicz sekul. kapłan Zakonu karmelitów, administrator in spirit. w Dawidowie, w 43 r. życia a 19-tym kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Otrzymali kanoniczną instytucyę: X. Stanisław Hałatek, prob. w Lubniu na probostwo w Wieliczce. X. Władysław Mendyk, administrator w Wieliczce na prob. w Wróblowicach. X. Aleksander Rajda wikaryusz katedralny w Krakowie na prob. w Spytkowicach ad Zator.

Przeniesieni: X. Franciszek Foryś z Babic do Frydrychowic, X. Franciszek Kotulecki z Frydrychowic do Babic, X. Ludwik Płonka z par. św. Szczepana do kościoła katedralnego w Krakowie, X. Adam Górkiewicz z Żywca do parafii św. Szczepana w Krakowie. X. Edward Dziewoński z Kóz do Żywca, X Tadeusz Faber z Międzybrodzia do Kóz; w Międzybrodziu posada wikaryusza z powodu braku kapłanów nie obsadzona. X. Antoni Michalik Salwatoryanin do Kościelca. X. Stanisław Juras uwolniony z posady wikaryusza w Trzebini i otrzymał 2 miesięczny urlop celem poratowania zdrowia. X. Dr. Benignus Dziadek Salwatoryanin przeznaczony na wikaryusza do Trzebini.

Mianowany administratorem w Lubniu X. Franciszek Kozłowski wikaryusz z Myślenic.

Posada II. wikaryusza w Myślenicach zostanie nie obsadzoną.

Konkurs na probostwo w Lubniu rozpisany z terminem trwania do 5. kwietnia b. r. X. Dr. Paweł Ryłko otrzymał dalszy półroczny urlop.

Umarł X. Karol Brożek, były członek Zakonu OO. Karmelitów, dnia 25. lutego 1909. w Jaworznie w 86 roku życia, 49. kapłaństwa. R. i. p.

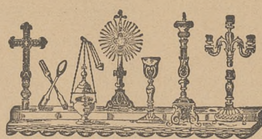
Dyecezya przemyska.

Przeniesiony X. Jakób Jarosz, administrator w Niebylcu, na posadę wikarego w Komborni.

Zamianowany profesorem historyi kościelnej w dyecezyalnym Zakładzie teologicznym w Przemyślu X. dr Bronisław Karakulski, katecheta I. gimnazyum w Rzeszowie.







Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Fabryka wyrobów metalowych i odlewarnia dzwonów

J. Hilzer & Co.,

= Wiener-Neustadt, Promenade Nr. 4 =



dostarcza **dzwonów** o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdej wielkości i intonacyi. **Gwarantuje** ton oznaczony i pełny, czyste **nastrojenie i najlepszy metal. Montowanie dzwonów** w kutem żelazie i w drzewie. **Najlepszy sposób wprawiania w ruch, dzwonienie łatwe. Wykonanie szybkie**, ceny **najtańsze, dogodne warunki zapłaty.**

Cenniki i prospekty gratis i franko równie jak pisma z wyrazami uznania. Aby zapobiedz pomyłkom, prosimy podawać dokładny adres naszej firmy:

J. Hilzer & Co., Wiener-Neustadt, Promenade 4.

FERDYNAND STUFLESSER

Zakład artystyczny dla budowy ołtarzy i rzeźby kościelnej w drzewie

w St. Ulrich-Gröden

w Tyrolu (Austrya)

poleca Wielebnemu Duchowieństwu posągi Świętych, ołtarze i drogi krzyżowe.



Dzieciątko Jezus, wysokości 80 cm, Cena 48 Koron.



Katalog gratis i franco.

Jeżeli Przew. Duchowieństwo zamierza wprost u mnie zamawiać, to proszę żądać mego cennika.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, Kopernika 9.

Na zbliżający się Post

polecamy

DROGĘ KRZYŻOWĄ **(14 stacyi męki Pańskiej), ręcznie malowane i oleodruki na płótnie, płaskorzeźby z masy mozaikowej, w ramach różnego stylu i bez ram.**

Wszelkie paramenta kościelne potrzebne w czasie postu.

Na żądanie wysyłamy cenniki i kosztorysy franko.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

W handlu papieru i obrazów

WŁ. ZBOROWICZA

we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 2

są do nabycia **2 obrazy ołtarzowe**, a to: Obraz Najśw. Panny Ostrobram. cały drzewiany, rzeźbiony na drzewie i Obraz Najśw. Panny Częstochowskiej, na blasze w szerokiej złotej ramie, jeden i drugi **tanio do nabycia**.

Już opuściły prasę:

Konferencye i Nauki Wielkopostne O. Augustyna de Montefeltro

Zak. Braci Mniejszych.

Tom I. II., i III. po 3 korony prócz przesyłki pocztowej.
Tom IV. w druku, oraz

„Niezapominajka dla naszych Tercyarzy czyli 31 nauk na Zgromadzeniach Trzeciego Zakonu Św. O. Franciszka“.

Cena 1 korona prócz opłaty pocztowej.

Do nabycia:

Konwent Braci Mniejszych (OO. Reformatów) w Krakowie.

Organisty poszukuje od 2. maja Urząd paraf. łac. w Majdanie Sieniawskim koło Jarosławia.

Organista z długą praktyką, silnym, dobrym głosem, gra i śpiewa z nut, szuka posady. Łaskawe zgłoszenia pod adr.: Organista Paraf. w Gurahumorze via Iłatna Bukowina.

Emerytowany kapłan poszukiwany jako kapelan. Warunki podaje obszar dworski w Zwiniaczu poczta loco.

Organista żonaty, liczący lat 30, uczeń Konserwatoryum, bardzo zdolny i biegły w swoim zawodzie, grający i śpiewający z nut, umiejący prowadzić chór 4. głosowy, przytem mogący być sekretarzem gminnym lub rachmistrzem, moralny, co świadczą świadectwa i rekomendacye, poszukuje posady zaraz.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Bogumił Klink w Rozdole.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.

OD REDAKCYI.

Zamierzamy odtąd podawać na osobnych kartkach od czasu do czasu wiadomości, dotyczące specyalnie spraw, któremi zajmuje się Związek katechetów. Na kartkach tych znajdą pomieszczenie sprawozdania z posiedzeń Kół Związku, kwestyonaryusze Wydziału, projekty i krótkie artykuliki członków Związku itp. Spodziewamy się, że kartki te znajdą także wśród Duchowieństwa parafialnego chętnych czytelników.

Ze Związku katechetów.

Dnia 24 lutego b. r. odbyło się Zgromadzenie Ogólne Związku, zapowiedziane w Nrze 8 „G. K." z r. b. Prezes Związku X. Dr A. Pechnik powitał na wstępie uczestników zebrania, którzy przybyli stosunkowo dość licznie, a między którymi znaleźli się także katecheci z po za Lwowa: z Brodów, Przemyśla, Sanoka i Stanisławowa. W dalszym ciągu złożył serdeczne podziękowanie J. E. Najprz. X. Arcybiskupowi Drowi Bilczewskiemu za to, że opiekuje się łaskawie Związkiem Kat. i wyraził w kurendzie 1-ej z r. b. „życzenie, żeby wszyscy P. T. Kapłani naszej archidyecezyi zechcieli zapisać się w poczet jego członków i udzielać mu poparcia moralnego i materyalnego" (por. Nr. 8 »G. K.« z r. b.). Mowca wyraził nadzieję, że odtąd Związek pomyślniej będzie się rozwijał, dodając, że świeżo zawiązało się Koło miejscowe w Stanisławowie, które liczy już 18 członków (i przysłało Zarządowi 34 kor. tytułem wpisowego). Dotąd Związek mało mógł zdziałać, ponieważ liczył tylko kilkudziesięciu członków (przeważnie w Kole lwowskiem), których wkładki wystarczały zaledwie na opłacanie lokalu Koła i na sprawienie potrzebnych sprzętów. Jednakowoż Związek może już (jak czytamy w przytoczonej kurendzie) »wykazać się pewnymi rezultatami swej pracy, a w szczególności za zasługę poczytać mu należy urządzenie pierwszego kursu katechetycznego w Polsce (w r. 1907) i wydanie pamiętnika tegoż kursu, który zawiera liczne, cenne wskazówki, dotyczące nauki religii i wychowania młodzieży« [1]). Nadto założył Związek Muzeum katechetyczne (liczące już 922 nabytków), do czego przyczynił się głównie członek Wydziału X. Katecheta Felix Józefowicz, za co Mu mowca w imieniu Związku gorąco podziękował.

Związek starał się wedle możności przyczynić do reformy nauki religii i do poprawy bytu katechetów. W tym celu przedłożył w r. 1901 Sejmowi »memoryał w sprawie nauki religii« (ogłoszony także w „Gaz. Kośc."), a nie jest winą Związku, że postulaty jego nie są dotychczas wykonane. Jeden z tych postulatów (11-ty), który opiewa, że „w celu ujednostajnienia nauki religii i skutecznego jej kontrolowania należałoby ustanowić osobnych inspektorów duchownych dla każdej dyecezyi", stanowi treść rezolucyi, uchwalonej przez Sejm nasz w czasie kadencyi ostatniej.

Kiedy w roku ubiegłym przedłożono Sejmowi projekt nowej ustawy „o wynagrodzeniu za naukę religii", zajął się Wydział Związku usilnie tą sprawą i przyczynił się do poprawienia tego projektu, a mianowicie wystarał się o zniżenie liczby godzin, w których księża parafialni mają uczyć religii bezpłatnie, z 12-u na 9 i o »wliczenie nauczycielom religii, którzy przeszli z duszpasterstwa do służby kościelnej, czasu spędzonego w duszpasterstwie do emerytury" (por. „Gaz. Kośc." z r. 1908, str. 470 i 549). Więcej nie podobna było tym razem dla XX. katechetów uzyskać.

Całkiem więc niesłuszny jest zarzut, który uczynił Związkowi katechetów „Dwutygodnik katechetyczny" w Nrze 6 rocznika XIII (z 20. listop. 1908, str. 235), że „nie zajmuje się na seryo" sprawą nauki religii i że w szczególności Związek ignoruje wszelką „inicyatywę, wychodzącą z prowincyi". Wydział Związku pojmował bardzo poważnie swoje zadanie i uwzględniał jak najchętniej wnioski i życzenia XX. katechetów bez względu na to, czy pracują w stolicy czy na prowincyi. Starał się także znaleźć pomiędzy pracującymi na prowincyi referentów, kiedy urządzał kurs katechetyczny, ale niestety bez skutku (por. art. „Gaz. Kośc." p. n. „W obronie pierwszego kursu katechetycznego" str. 156 i 167 z r. 1907). Dotychczas bowiem bardzo niewielu katechetów i innych kapłanów z po za Lwowa należy do Związku i uznaje potrzebę jego istnienia, a przecież wszyscy powinniby go popierać już dlatego, że jest to jedyne w kraju stowarzyszenie kapłanów, które ma na celu (obok innych zadań) wzajemne kształcenie się w naukach teologicznych. Tu przytoczył mowca Odezwę Piusa X do duchowieństwa katolickiego, wyrażającą życzenie, żeby kapłani „tworzyli związki dla kształcenia się w umiejętności świętej... żeby łączyli swe siły i naradzali się nad tem, co duszom może wyjść na pożytek" (por. „Gaz. K." z r. 1908, str. 521).

X. sekretarz Dziurzyński odczytał sprawozdanie z działalności Wydziału, a zarazem Koła lwowskiego w ubiegłem trzechleciu. Wydział zajmował się licznemi sprawami, należącemi do zakresu Związku, jako to: planem nauki religii w szkołach ludowych, wydziałowych, przemysłowych i liceach żeńskich, nauką religii w pensyonatach, sprawą spowiedzi szkolnych, nowemi podręcznikami do nauki religii (osobne komisye oceniały w rękopisie »Dogmatykę szczegółową« X. Dra Sieniatyckiego i »Dzieje biblijne St. Zakonu« X. Dra Szydelskiego) itd. W Kole odbyło się 52 odczytów. Kilkakrotnie zaszczycił Koło swojem przybyciem J. E. X. Arcybiskup Teodorowicz, który mówił o modernizmie i o sprawach Związku Katechetów.

X. Dr. Szydelski złożył sprawozdanie kasowe, poczem udzielono jednogłośnie absolutoryum ustępującemu Wydziałowi.

X. Dr. Drozd, delegat dyecezyi przemyskiej, mówił o pracach Kół, które powstały w tej dyecezyi w ostatnim roku i które zajmują się żywo zadaniami Związku. Koło przemyskie liczy członków 26, jasielsko-krośnieńsko-sanockie: 16, rzeszowskie 10. Zebranie dyecezyalne zapowiedziane na maj r. b.

W dalszym ciągu uchwalono zmienić statut Związku w niektórych punktach, a w szczególności zniesiono wpisowe (w kwocie 2 koron), tak, iż odtąd członkowie Związku mają wnosić na jego cele tylko (»przynajmniej«) dwie korony rocznie. Skoro te zmiany będą zatwierdzone przez namiestnictwo, ogłosi Wydział nowy statut drukiem i roześle go wszystkim katechetom. Dodajemy, że zmiany te nie wprowadzają żadnej ważniejszej innowacyi, bo żadna nie okazała się potrzebną.

W ciągu obrad poruszono kilka myśli donioślejszego znaczenia. I tak mówił X. Dr. Tomaka o koniecznej potrzebie ustanowienia osobnych inspektorów dla nauki religii, którzy muszą być naturalnie zupełnie zawiśli od swoich Ordynaryuszy, chociaż będą mianowani przez ministra oświaty. Dopóki nie będziemy mieli takich inspektorów duchownych, możnaby udzielać czasowych urlopów starszym katechetom, którzyby spełniali funkcye inspektorów nauki religii.

X. Krechowicz uwiadomił, że we Lwowie odmówiono w tym roku po raz pierwszy niektórym nauczycielkom remuneracyi za naukę religii, podając za powód, że nie mają pełnych 24 godzin tygodniowo. Przeciw temu należy zaprotestować, bo nauczyciele i nauczycielki nie zechcą nadal uczyć religii, jeżeli za to nie będą wynagradzani. —

Prezesem Związku katechetów wybrany na nowo X. Dr. Alexander Pechnik, wiceprezesem X. Dr. Adam Gerstmann, członkami Wydziału: XX. Boczar Józef, Dziurzyński Kazimierz (sekretarz), Głąb Jakób, Józefowicz Felix, Kosztyła Andrzej, Piwiński Jan, Dr. Szydelski Szczepan (skarbnik — Lelewela 5).

Zastępcami: XX. Janusiewicz Józef, Dr. Ratuszny Antoni, Sokołowski Mateusz, Szulc Bartłomiej.

[1]) Cena tego Pamiętnika: 2 kor. dla uczestników kursu, a 3 kor. dla nieuczestników. Nabywać można w redakcyi »Gaz. K.« i w księgarniach: Zienkowicza i Chęcińskiego i Gubrynowicza we Lwowie.

Do komisyi rewizyjnej: XX. Bryczkowski Mieczysław, Dr. Janicki Franciszek, Dr. Trznadel Jan.

Podziękowawszy za ponowny wybór, zwrócił się w końcu X. Prezes Związku do zgromadzonych z usilną prośbą, żeby poparli wedle możności sprawę kanonizacyi błog. Jakóba Strzemię.

Sprawozdanie
Zarządu Muzeum katechetycznego (1905—1908).

I.

Zarząd Muzeum katechetycznego ogłasza, jak w latach poprzednich, tak i w tym niniejsze sprawozdanie, aby w pierwszym rzędzie zapoznać wszystkich katechetów z rozwojem Muzeum, następnie, aby zwrócić uwagę jak najliczniejszego zastępu P. T. Duchowieństwa na tę instytucyę i zjednać dla niej nowych dobrodziejów.

O powstaniu Muzeum katechetycznego i jego celu mówiliśmy obszernie w poprzednich sprawozdaniach. Obecnie powtarzamy tylko krótko, że ta instytucya ma na celu uchronić od zaguby zabytki, w których streszcza się nauczanie religii i praca wychowawcza dawnych katechetów, jako też odzwierciedla się życie moralne młodzieży, nadto stara się zebrać o ile możności wszystkie prace myślicieli współczesnych, którzy bądź w kraju, bądź za granicą zajmują się kwestyą nauczania religii i wychowania młodzieży. A zatem Muzeum ma stanowić arsenał, że tak powiem, rad i doświadczeń, któreby młodym katechetom ułatwiały głębsze studya zawodowe i dawały im możność do wyrobienia sobie najlepszej metody i wykształcenia się na doskonałych katechetów-wychowawców.

Myśl ta zaraz od pierwszej chwili spotkała się wszędzie z uprzejmem przyjęciem. Najprzewielebniejszy Ordynaryat lwowski obrz. łac. w kurendzie z dnia 21. marca 1905 r. polecił P. T. Duchowieństwu dyecezyalnemu, aby w każdym kierunku popierało Muzeum katechetyczne. W krótce też zaczęły wpływać dary, których wykaz tu podajemy:

Bandurski Władysław Dr. Najprz. X. Biskup Sufragan lwowski 10 K, Barć Antoni 2 K, Bilczewski Józef Dr. Ekscelencya Najprz. X. Arcybiskup we Lwowie 300 K, Chrząszcz Józef 4 K, X. Cieślak Józef 1 K, X. Ferdyn Konstanty 1 K, X. Józefowicz Feliks 10 K, Koło katechetów we Lwowie 128 K 9 h, X. Lenkiewicz Zygmunt Dr. Prałat 20 K, N. N. 59 K, X. Pechnik Aleksander, Szambelan Jego Świątobliwości Piusa X. 26 K, X. Sobczyński Stanisław 2 K, X. Stanczykiewicz Jakób Dr. 10 K, X. Swadowski Ludwik, Dziekan lubaczowski, zebrał od P. T. Duchowieństwa kondekanalnego 7 K, X. Weber Józef Dr. Najprz. Arcybiskup 10 K, X. Wróbel Antoni, Prałat i Kanonik 10 K. Razem: 600 K 9 hal.

II.

Nadto złożyli w darze książki P. T. Księża:

Baudis Wojciech, Borawski Edward, Capula Józef Dr., Dobiecki Alfred, Gorazdowski Zygmunt, Szambelan papieski, Hićkiewicz Władysław, Janiszewski Józef, Józefowicz Feliks, Kwiatkowski Leon, Kwieciński Leon, Lazarewicz Jan, Lenkiewicz Zygmunt Dr., Lubomęski Zenon, Makłowicz Józef, Pechnik Aleksander, Pelczar Józef Sebastyan Dr. Ekscelencya Najprz. X. Biskup, Puszet Stanisław, Szambelan papieski, Ryłko Paweł, Dr. Smolikowski Paweł, Sobczyński Stanisław, Stachyrak Józef, Prałat Kapituły kat. w Przemyślu, Stanczykiewicz Jakób, Szydelski Stefan Dr., Teodorowicz Józef, Ekscelencya Najprz. X. Arcybiskup, Tokarski Michał, Wądolny Czesław Dr. X. Prałat papieski i kanonik, Zgromadzenie Najśw. Serca Jezusowego we Lwowie, Żukowski Jan Dr.

III.

Własne dzieła przysłali:

Bandurski Władysław Dr. Najprz. X. Biskup Sufragan, Bilczewski Józef Dr. Ekscelencya Najprz. X. Arcybiskup, Błaszczak Jakób, Boczar Józef, Bolczewicz Henryk, Caputa Józef Dr., Chmielowski Antoni, Ciemniewski Jan Dr., Drozd Józef Dr., Gadowski Walenty, Golichowski Norbert, Gromnicki Stanisław, Szambelan papieski, Jaszowski Błażej Dr., Jeż Mateusz, Jougan Alojzy Dr., Józefowicz Feliks, Krokoszyński, Lazarewicz Jan, Łękawski Teofil, Infułat, Markiewicz Cyryl, Momidłowski Stefan Dr., Nowowiejski Rudolf, Pechnik Aleksander Dr., Pelczar Józef Sebastyan, Ekscelencya Najprz. X. Biskup, Pilszak Wawrzyniec, Ryłko Paweł Dr., Sieniatycki Maciej Dr., Starowiejski Franciszek Dr., Prałat, Szczeklik Karol Dr., Szczepański Władysław T. J., Szydelski Stefan Dr., Taranowicz Jan, Wagner Wilhelm, Walczyński Franciszek, Szambelan papieski i kanonik, Wądolny Czesław Dr., Prałat i kanonik, Waiss Kazimierz Dr., Żarnowiecki Longin, Rektor akad. duch. w Petersburgu, Żukowski Jan Dr.

IV.

Ogólne zainteresowanie się Muzeum katechetycznem pokazuje się i z tego, że nie tylko Duchowieństwo, ale i osoby świeckie tę instytucyę popierają; zarówno z kraju, jak i z zagranicy nadchodzą dary i to nieraz pierwszorzędnej wartości literackiej.

Spis ofiarodawców świeckich:

Bolczewicz Henryk, Gargas Zygmunt Dr., Kossowski Stanisław Dr., prof. gimn., Krasowski Kazimierz, inżynier technolog, Krosiński Włodzimierz, adwokat we Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, Kuczabiński Wincenty, magazyn wyrobów kościelnych we Lwowie, Paciorkiewicz, prof. szk. real., Poniński Aleksander J. O. książę w Horyńcu, Ryłko Adam, kierownik szkoły w Choczni, Stanisławski Karol, naucz. szkoły wydz. we Lwowie, Warmski Mieczysław Dr., Dyrektor gimn. w Rzeszowie.

Wszystkie przedmioty zakupione i otrzymane w darze zaciągnięto do inwentarza i starannie skatalogowano. Inwentarz wykazuje pozycyi 922. Są to: książki, mapy ścienne geograficzne, atlasy, obrazy do nauki poglądowej, albumy z obrazkami na premie, obrazy świetne do skioptykonu, książeczki do modlenia, rękopisy, śpiewniki, broszury różnej treści.

Przy tej sposobności zwracamy się z usilną prośbą do wszystkich nam życzliwych, aby raczyli i nadal popierać naszą instytucyę i jednali nam nowych dobrodziejów.

Muzeum katechetyczne zaraz w swym zawiązku poniosło dotkliwą stratę skutkiem ustąpienia jednego z członków zarządu: X. Józefa Makłowicza, który wyjechał ze Lwowa. Żegnając ze szczerym żalem najczynniejszego towarzysza pracy, poczuwamy się do miłego obowiązku wyrażenia mu to gorącej wdzięczności.

X. Feliks Józefowicz.
